

RODZINA

TYGODNIK

NR 25 (363) ROK VIII. WARSZAWA, 18.VI.1967 CENA ZŁ 2.

KATOLICKI





KONFERENCJA DEKANALNA W ŁODZI

W dniu 5 maja br., w godzinach rannych, przybył do Łodzi ks. bp. Tadeusz R. Majewski — ordynariusz diecezji warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego z Warszawy, aby wziąć udział w konferencji dekanalnej.

Wszyscy księża dekanatu łódzkiego zgrupowali się w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, którego proboszczem jest ks. Zygmunt Gnyp.

Po nabożeństwie przystąpiono do obrad. Konferencji przewodniczył ks. biskup Tadeusz R. Majewski.

W godzinach popołudniowych zostało odprawione nabożeństwo majowe, po którym ks. biskup spotkał się z członkami rad parafialnych parafii łódzkich.

OSOBISTA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Teolog jezuitki prof. dr H. B. Meyer ogłosił artykuł w katolickim tygodniku „Der Volksbote”, w którym zwrócił uwagę na wartość i znaczenie poszukiwania osobistych rozwiązań i osobistej odpowiedzialności w zakresie problemów, które nie zostały jeszcze rozstrzygnięte przez urząd nauczycielski Kościoła. Prof. Meyer pisze: „Jeżeli małżonkowie kierują się świadomością, że w sposobie, w jaki oni kształtują swą społeczność małżeńską, przejawia się miłość Boża, wówczas przy konkretnych rozstrzygnięciach mogą oni wprawdzie popełniać błędy, ale nigdy nie zejść na całkowicie

błędne drogi. Okresy, w których brak jeszcze precyzyjnych wskazań odpowiedniego autorytetu odnośnie pewnych problemów, wymagają od każdego wiernego osobistej rozważki i decyzji. W takich przejściowych okresach nie należy z niecierpliwością oczekiwać odgórnej decyzji, ale samemu szukać właściwego rozwiązania. Działalność zgodna z własnym poglądem w poczuciu swej osobistej odpowiedzialności jest bardziej istotna dla życia moralnego niż oczekiwanie na gotowe recepty”.

BOŻE CIAŁO W PARAFII WARSZAWSKIEJ

Już około godziny dziesiątej zaczęli gromadzić się wierni z parafii warszawskich, aby wziąć udział w uroczystej Mszy św. i procesji do czterech ołtarzy. W pewnym momencie na dziedzińcu kościelny wjechał samochód przywożący ponad pięćdziesięcioosobową grupę wyznawców z parafii paskokatolickiej z Częstochowy.

Uroczystą Mszę św. celebrował Ks. Biskup Ordynariusz w asyście księży: Jerzego Szotmilla z Częstochowy i Bazylego Furmanka.

Po ewangelii do zebranych wiernych przemówił ks. Jakubik, prezes Komitetu Wycieczki Młodzieży Polskiej, która przybędzie z USA do Polski w lipcu br.

Ks. prezes przekazał pozdrowienia od Pierwszego Księdza Biskupa PNKK ks. Dr. Leona Grochowskiego, od duchowieństwa i wiernych. Wyraził radość, że młodzież polonijna będzie mogła przybyć do kraju ojców, aby zobaczyć na własne oczy Ojczyznę ich przodków, aby zapoznać się z kulturą polską i zwiedzić Polskę.

Ks. prezes Jakubik podkreślił, że Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie, tak jak i Kościół Polskokatolicki w Polsce pragnie pokoju na całym świecie. Zwrócił uwagę na fakt, że oba Kościoły to w zasadzie jeden i ten sam Kościół, mający tylko dwie różne administracje. Słowo Boże wygłosił ks. dr. Szczepan Włodarski.

Po Mszy św. uformowała się procesja do czterech ołtarzy, którą prowadził Ordynariusz Diecezji — ks. bp. Majewski. Chór parafialny pod kierunkiem p. prof. Wejsisa wykonał responso-ria Gieburowskiego.

Na zakończenie uroczystości kościelnej przemówił ks. Biskup Ordynariusz, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości.

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Istotnym problemem w dobrym wychowaniu dzieci powinno być dobre ich przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej. Rodzice, którzy pragną dla swych dzieci dobra i chcą im dać z siebie wszystko na ile ich tylko stać, mimo nieraz ciężkich warunków — powinni pragnąć również i tego, aby one mogły spotkać się z Bogiem — Człowiekiem w Komunii świętej, aby mogły przyjąć do serc dawkę łask — Jezusa Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Powinni dołożyć wszelkich starań, aby na to przyjęcie Stwórcy były ich dzieci jak najlepiej przygotowane.

Na pierwszej Komunii świętej nie kończą się obowiązki rodziców w wychowaniu dzieci w życiu religijnym. Dopóki dzieci są na utrzymaniu rodziców, dopóty powinni podlegać ich opiece i kontroli odnośnie życia duchowego i obowiązku przyjmowania Sakramentów Świętych do czego zobowiązuje czwarte przykazanie kościelne „Aby przynajmniej raz w roku spowiadać się i Komunię św. w czasie wielkanocnym przyjmować”.

Chrześcijanie — katolicy przez intensywne życie religijne, zasilane przez częste przyjmowanie

Sakramentów świętych, powinni dawać świadectwo ważności życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Ks. S.M.



W 1962 roku spłonęła świątynia polskokatolicka parafii w Turowcu. Turowiczanie przepojeni ideą polskiego katolicyzmu ze swym dzielnym i pracowitym proboszczem — ks. Janem Wąsikiem — zbudowali nowy kościół.



Na naszej okładce:

Madonna z dzieciątkiem — z bazyliki del Santo w Padwie (Donatello 1386 — 1466)



IDEA POWSZECHNEGO BRATERSTWA

EWANGELIA

według św. Mateusza (5,20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitywała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka” będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.



ozostanie po wszystkie czasy nieśmiertelną zasługą Ewangelii, że opierając się na zaleceniu Jezusa Chrystusa rozszerzyła w świecie pojęcie miłości bliźniego na wszystkich ludzi bez wyjątku. Przykazanie prawa Mojżeszowego: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”, dopiero w ustach Chrystusa nabrało życia, ciepła i potęgi, a stało się tak dlatego, ponieważ Mistrz z Nazaretu złączył to przykazanie z przykazaniem miłości Boga nade wszystko. W kazaniu na Górze, zdając sobie doskonale sprawę, jakiego dokonuje przewrotu Jezus złamał i skruszył raz na zawsze ciasne, twarde, samolubne pojęcie miłości bliźniego jakie panowało w Starym Testamencie. On uczył: „Jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie?” (Mat. 5, 46). Przekraczając granice serca ludzkiego rzucił zdumionemu światu słowa niesłychane i niepojęte: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi was”. W ten sposób mówił nie o krewnych, rodakach, czy znajomych nam ludziach, ale miłość przegromną, najszczerzą, rozciągnął na krzywdzicieli, potwarców i prześladowców. Bliźnim naszym stał się od tego czasu każdy bez wyjątku człowiek. Obowiązek miłości bliźniego odnosi się zatem do każdego człowieka. Można by nawet powiedzieć, że naczelną zasadą Ewangelii jest miłość bliźniego!

Tę istotną prawdę etyki chrześcijańskiej winniśmy mieć nieustannie w świadomości przy omawianiu obowiązków, nakazanych przez drugie przykazanie Boże. Obowiązek to bardzo ważny, bo gdy Chrystus mówi o Sądzie Ostatecznym, o wybraniu i o odrzuceniu, o wiecznej radości i utrapieniu, to za znak rozdzielający ludzkość na dwie części, odcinający niebo od piekła, uznaje właśnie miłość bliźniego.

Czymże w takim razie jest miłość bliźniego? Chcesz tego dociec, bierz do ręki Ewangelię i czytaj przypowieść o miłosierdnym Samarytaninie. A może udało ci się okazać współczucie twemu sąsiadowi, może pocieszyłeś go w nieszczęściu, ofiarowałeś mu swoją przyjaźń... A może ktoś cię obraził, znieważył, a tyś mu darował... Wyrządził ci krzywdę, a tyś ją zniósł cierpliwie...

Oto udowodniłeś mu, że go kochasz i że jesteś jego bratem. A zatem to twoje pragnienie i uczucie życzliwości i przychylności, które objawia się w gotowości czynienia bliźniemu dobrze i spieszenia mu z pomocą tak duchową jak i materialną, stanowią istotę twego stosunku do bliźniego, istotę twej miłości.

Miłość ta ma swe źródło w miłości Boga: nie można miłować Boga, nie miłując równocześnie bliźniego.

Jak słońce bez światła, źródło bez wody, ogień bez ciepła, tak miłość ku Bogu, która się nie wylewa na bliźnich, jest sprzecznością sama w sobie. Pobożność bez miłości bliźniego należy do gatunku sztucznych kamieni i papierowych kwiatów, które są ładne, ale nieprawdziwe. Umiłowany uczeń Jezusa Chrystusa, apostoł Jan, tak wyjaśnia tę prawdę: „A to przykazanie dał nam Bóg, aby kto miłuje Boga i brata swego miłował: przeto kto by mówił, że miłuje Boga, a brata swego nienawidził, kłamcą jest” (1 J. 4, 20). Cierpkie to słowo, ale czyż tak nie jest?

Gdyby każdy chrześcijanin, który dla drugiego nie ma serca, źle o nim mówi, jest wyniosły, pyszny, gra wielkiego pana — gdyby tak każdy z tych ludzi musiał nosić niedużą, ale widoczną tabliczkę z napisem: „Kłamca”, według słów pierwszego listu św. Jana — jakże wielu zapewne musiałoby ją nosić. Trzeba by ten napis wyszyć na ubraniach ludzi z różnych sfer i stanów, nie wyłączając biskupów, księży, zakonników.

Nasz stosunek do bliźnich ma się opierać nie tylko na naturalnych objawach przywiązania i sympatii, czy niechęci i złości. Miłość bliźniego jest przecież naszym obowiązkiem i to obowiązkiem ścisłym, wynikającym z prawa natury i z rozkazu Bożego. Idea powszechnego braterstwa ludzi na ziemi ma swoje uzasadnienie we wspólnocie pochodzenia i dążenia do wspólnego celu. Czyż wszyscy nie jesteśmy dziećmi wspólnego Ojca i do Niego zdążamy? „Czyż nie jeden Ojciec wszystkich nas?” (Mat. 2, 10). Jesteśmy zatem jedną rodziną, a czyż wspólnota rodzinna może istnieć bez miłości?

Obowiązek miłości bliźniego płynie także z nauki Jezusa Chrystusa, który dał nam w tym celu przykazanie, a w przeddzień swego zgonu w mowie pożegnalnej do apo-

stolów tak gorąco i serdecznie przynaglał: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się pospołu miłowali, jakom i ja was umiłowal. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu” (J. 12, 34).

Nie po modlitwach, nie po częstych Komuniach św., nie z metryki chrztu, ale po miłości bliźniego powinni poznać ludzie, z którymi obcuje chrześcijanin, czy jest uczniem Chrystusa, czy nie.

Trzeba by wejść w głąb naszych sumień i zbadać, jak wygląda nasza miłość, nasze braterstwo w stosunku do innych ludzi: do najbliższych, do współwyznawców, do chrześcijan inaczej wierzących, do rodaków, do wszystkich ludzi na świecie! Podkreślamy nieraz z dumą: my jesteśmy starokatolikami, nawiązujemy wprost do czasów apostołskich, odrzucamy błędy późniejszych wieków chrześcijaństwa. Tak? Naprawdę? A przecież na pierwszych chrześcijan wskazywano w starym Rzymie i mówiono: „Patrzcie, jak oni się miłują!”. Gdyby to dziś o nas powiedziano, czy nie byłaby to ironia, lub szyderstwo? Nasz bliźni pracujący w fabryce, w biurze, w handlu, w rzemiośle, czy jakimkolwiek innym zawodzie ma poznać, że jesteśmy uczniami Chrystusa. Po czym? Po tym, że miłujemy Boga i swego bliźniego, a bliźnim jest każdy człowiek!

Przypomina Chrystus w dzisiejszej ewangelii, że sądzono w Starym Zakonie za zabiństwo: „nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu” — za to i dziś sądzą. „A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu” — dodaje Jezus (Mat. 5, 22). Co by się stało, gdyby nas za gniew zaczęto tu na ziemi sądzić? Wszystkim wymierzono by jak najsurowsze kary. Bo któż się nie gniewa? Gniewają się sąsiedzi i sąsiadki, gniewają się koleżanki, przyjaciele, gniewa się mąż z żoną, zięć z teściową, córka z matką, proboszcz z parafianami, parafianie z proboszczem, proboszcz z biskupem. Gniewają się uczennice w szkole, pracownicy w biurze, robotnicy przy swych warsztatach — o co? Najczęściej o drobizgi. Tak płyną dni tygodnia, a oni na siebie patrzą z ukosa, nie odzywają się. Przychodzi niedziela. Idą do kościoła. Mają słuchać Mszy św., brać udział w ofierze najdoskonalszej... Wspólnym głosem mają śpiewać: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...”

Obłudniku! Co czynisz? Opamiętaj się! Nie tak nauczał Jazus: „...Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw dar przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar Twój” (Mat. 5, 23 n). Innej drogi nie ma. Tego żąda Chrystus, takie jest prawo chrześcijańskiej miłości. Taka jest ewangeliczna idea powszechnego braterstwa.

KS. M. P.

CZERWIEC

N	18	Marka, Elżbiety
Pn	19	Gerwazego, Protazego
W	20	Bogny, Florentyny
Ś	21	Marty, Alicji
Cz	22	Pauliny, Flawiusza
P	23	Wandy, Zenona
S	24	Jana, Danuty



60-lecie parafii

Parafia P.N.K.K. pw. św. Józefa w Bridgeport, Conn., obchodziła 60-lecie swego istnienia. Z tej okazji parafianie przystąpili do spowiedzi i komunii św., a ks. senior L. Dąbrowski wygłosił stosowne kazanie w języku polskim.

Po niesporach odbyła się akademія i bankiet w sali parafialnej. Szczególnie aktywnie przy organizacji akademii pracowali: przewodniczący komitetu parafialnego Artur Niedzielski, zastępca Jan Bielecki, B. Coterwes i Cozza, Chicowska, Kres, Wolska, Czajkowska, Bielecka, Rudzki, Wolski i inni.

W uroczystości wziął udział ks. A. Constantino, proboszcz rzym.-kat. parafii.

TAKIEGO ZDJĘCIA NIE ZROBICIE W POLSCE!

Przedstawia ono uczestników uroczystości 60-lecia parafii P.N.K.K. w Bridgeport: obok majora miasta p. Curran, przewodniczący komitetu paraf. A. Niedzielski, wiceprzewod. Tow. Niewiast Polskich Adoracji N.S. Stella Chicowska oraz dwóch księży: ks. senior L. Dąbrowski, proboszcz parafii Polskiego Narodowego Kat. Kościoła i ks. F. A. Constantino, proboszcz parafii rzymskokat. Kiedy w Polsce dwaj księża katolicy usiądą obok siebie?

TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY ZMARTWYCHWSTANIA

Przy parafii P.N.K.K. p.w. Zmartwychwstania Pańskiego w Brooklyn — Green point, N. Y. zostało zorganizowane Tow. Młodzieży Męskiej „Zmartwychwstanie”. Na zdjęciu ks. J. Jakubik i członkowie Towarzystwa.

INSTALACJA PROBOSZCZA

W parafii PNKK w Reading, Pa, odbyła się uroczystość poświęcona nowej plebanii oraz instalacji nowego proboszcza. Aktu poświęcenia i instalacji dokonał ks. sen. E. Abramski. Nowym proboszczem został ks. Daniel Driscoll. W uroczystości wzięli udział ks. prob. L. Czechowski z Bethlehem i ks. prob. E. Drabik z Camden.

NOWA ŚWIATYNIA

Nowy kościół P.N.K.K. p.w. Najśw. Serca Jezusa został oddany do użytku w Jourgstown, Ohio. Poświęcenia kościoła dokonał ks. bp T. Zieliński. Obok świątyni znajduje się sala parafialna.

dialog z

Niewiara w dzisiejszym społeczeństwie jest czynnikiem, z którym wierni muszą się liczyć. Spotykamy się z nią w każdym dniu. Truizmem jest twierdzenie, że nasz świat jest pluralistycznym: każdy z nas posiada sąsiada lub kolegę w pracy, który jest nie tylko chrześcijaninem innego wyznania, ale jest inderferentnym, marksistą czy też niewierzącym. Oczywiście, nie można twierdzić z całą pewnością, że jest to stan ostateczny: historia może zmienić to, co stworzyła. Nie należy jednak oczekiwać specjalnych zmian. Współczesne środki masowego oddziaływania zlikwidowały wszelkie zapory przed myślą ludzką. Szybkie środki komunikacji, a również wojny, wysiedlenia, częste zmiany miejsca pracy wszystko to sprawia, że grupy ludności nieustannie mieszają się ze sobą. Nie ma dzisiaj oszańcowanych wysp i nawet te kraje, które próbują swych obywateli odciąć od reszty świata, nie potrafią tego dokonać. Winniśmy więc zdawać sobie sprawę, że w obecnej sytuacji niewiara jest naszym ciągłym towarzyszem, że wzywa nas i podważa naszą postawę. Innymi słowy: chcemy czy nie chcemy musimy ją spotykać i nie możemy uniknąć dyskusji z nią.

I nie na tym tylko polega nowość. Jeszcze bardziej charakterystycznym jest fakt, że nasze stanowisko wobec niewiary uległo zmianie. Dotychczas widzieliśmy w niej coś nienaturalnego. Była zawsze osądzana ujemnie. Obecnie, przyznaję, że ja osobiście jestem zdania — zgodnie z określeniem konstytucji pastoralnej „o kościele w świecie” — że zaprzeczanie istnienia Boga i życia wiecznego jest sprzeczne z ludzką naturą i ubliża godności człowieka. Ale zarazem uznaję, że wielu ludzi jest przekonanych, iż muszą zaprzeczać istnieniu Boga... z racji, które wcale nie zasługują na pogardę. Faktycznie istnieją trudności w wierze. Jeśli, jak mówi Pascal, „jest dużo światła, dla tych, którzy chcą wierzyć”, to jednak pozostaje jeszcze dość ciemności, aby wiara pozostała tylko wiarą i nie przerodziła się w oczywisty dowód.

Motywy niewiary pochodzą dziś głównie z dwóch źródeł: z krytyki pewnych wyobrażeń Boga (które wyglądają na karykatury, ale my sami stworzyliśmy je), następnie zaś z chęci samoutwierdzenia się człowieka w swojej wielkości. Istnieją oczywiście inne jeszcze formy i motywy niewiary. Wielu ludzi żyje w gnuśnej obojętności, bez jakichkolwiek duchowych aspiracji, troszcząc się jedynie o doczesność, nie myśląc zupełnie o rzeczach wyższych, o przeszłości, o tradycji. Ale naprawdę duża część niewierzących kwestionuje wiarę powodowaną pozytywną i głęboką troską o człowieka. Do takich np. należy Camus.

Musimy więc uznać, że istnieją podstawy do niewiary. To jednak nie wystarcza. Niekiedy w obliczu wierzącego i niewierzącego ma się wrażenie, że istotny duchowy namysł, rzetelne poszukiwanie przejawia niewierzący. Niejednokrotnie odnosimy wrażenie, że chrześcijanie są powierzchowni, że nie stawiają wobec siebie samych poważnych wymagań, ci zaś którzy w Boga nie wierzą, mogą przynajmniej rościć sobie pre-

U BRACI W USA

List z Parafii Polsko-Narodowej Katolickiej p. w. św. Wojciecha w Dickson City, Pa.

Druga niedziela maja dla wyznawców Narodowego Kościoła w Ameryce miała pozycję symboliczną, a mianowicie, jako święto przypominające Zmartwychwstanie Pańskie, uroczystość Zesłania Ducha Świętego, święto zamorskiej ojczyzny — Polski oraz święto Matki. Podczas pierwszej mszy świętej o godz. 8-ej rano, matki, ojcowie i dzieci przystąpili do Stołu Pańskiego, by godnie uczcić wielkość i ważność dnia. Uroczystą sumę o godz. 10.30 odprawił ks. Senior Fryderyk S. Banaś. W kazaniu podkreślił znaczenie uroczystości przypadających na drugą niedzielę maja.

Ołtarze były ukwiecone dzięki staraniom Towarzystw Dzieci Maryi i Dziewic Polskich. Ołtarze przybrano białą brzozią z okazji Zielonych Świątek. Dwa bukiety zakupiły Dzieci ku czci śp. matki Katarzyny Luberda, gorliwej wyznawczyni i pracownicy parafii narodowej w Dickson City.

Po sumie, wszyscy zebrali się w hali pod kościołem. Zebranie zagała panna Donna Leona Bechaver, przewodnicząca Tow. Dziewic Polskich im. Matki Najśw., a po odśpiewaniu pieśni: „My Country Tis of Thee” i „Cześć polskiej Ziemi, cześć” — spożyto obiad.

niewiarą

tensję, że wierzą w człowieka i gotowi są do poświęceń za niego. W przemówieniu wygłoszonym na zakończenie czwartego okresu Soboru 7 grudnia 1965 r. Paweł VI dał dobrą odpowiedź: „Współcześni humaniści, którzy zaprzeczają transcendencji rzeczy najwyższych, winni uznać nasz nowy humanizm: i my także, a nawet my więcej niż inni, jesteśmy protektorami człowieka”. Należy poznać znaczenie tych słów papieskich. Współczesna niewiara albo bardziej jeszcze ateizm w swych wyższych formach ukazuje się jako siła, która może oczyścić wiarę chrześcijan. Przyczynia się do zwiększenia naszego namysłu, do większej szczerości w uznawaniu Boga. Jesteśmy zmuszeni do porzucenia naszych niegodnych wyobrażeń o Bogu — jako stróżu nocnym, o Bogu jako surrogacie zastępującym braki naszego poznania, o Bogu, którego stosunek do świata i człowieka przejawiał się tylko w akcie stworzenia...

Istnieje wiele rodzajów niewiary. Wielu z nas dochodzi do filozoficznego zaprzeczenia istnienia Boga... Niekiedy przynajmniej, że musi istnieć „jakaś istota”. Ci nie są ateistami. Ale i oni lękają się uczynienia kroku, który by oznaczał, że ich stosunek do tej istoty jest identyczny z jakąś określoną formą religijną... Dotyczy to szczególnie mężczyzn. Zdaje się, że mężczyznom jest trudniej przyjąć konkretne formy religijne... Jeśli chodzi o kościół kat. to są niezadowoleni z jego praktyk, np. ze spowiedzi, z pośredniczej funkcji innego mężczyzny — kapłana. Uciekają przed każdym przejawem klerykalizmu i każdą oznaką narzucenia władzy. To właśnie powstrzymuje wielu mężczyzn przed wkroczeniem na drogę określonej wiary. Myślę tu o słowach, które Fr. Rolfe w swej powieści wkłada w usta papieża Hadriana VI: „Świat tęskni za kościołem, ale nie przynajmniej do tego, dopóki kościół zajmuje pozycję rywala”. Ciągłe wracają takie np. zarzuty i trudności: bogactwo kościoła, opieka, jakiej udziela ludziom bogatym, wahanie przed opowiedzeniem się po stronie „małych ludzi”, uciśnionych, bezbronnych... Pozwolę sobie przytoczyć tu słowa prawosławnego autora Evdokimova: „Kościół posiada posłannictwo, które wolność przynosi, ale inni urzeczywistniają **wolność**”...

Kościół katolicki przykładał zawsze dużą wagę do rozumowego uzasadnienia wiary. Nie znaczy to, że samą wiarę można by zdobyć przy pomocy logicznego rozumowania. Wspaniale napisał na ten temat Luter w liście z Coburga (5 sierpnia 1530 r.): „Sklepienie niebieskie trzyma się bez kolumn”. Słowo Boże ma swą własną siłę i stanowi najlepszą odpowiedź, której można udzielić niewierzącemu... i świadectwo o tym, co znaleźć można. Ale mimo to apostoł Piotr wzywa nas, abyśmy gotowi byli „dać odpowiedź wszystkim, którzy się domagają zdania sprawy z przedmiotem nadziei, jaka nas ożywia” (1 P. 3,15)...

Doświadczenie uczy, że problemy filozoficzne docierają także do prostych ludzi. Charakterystycznym zjawiskiem w dzisiejszym świecie jest fakt, że postęp naukowy i bardzo trudne nawet koncepcje intelek-

tualne poprzez tysiące kanałów docierają aż do robotników i urzędników technicznych. Sam spotkałem tam takich ludzi, którzy czytali Camusa, Sartre'a i Teilharda. Ale to są nieliczni. Niewiara mas nie jest sprawą rozumu. Ale i w tych wypadkach konieczny jest dialog. Na jakiej podstawie można go prowadzić? Jak mogą ci, którzy nie studiowali filozofii, mówić o Bogu do bardziej lub mniej niewierzących, których spotykają w codziennym życiu?

Przede wszystkim jest bardzo pożądane, a może nawet nieodzowne posiadanie właściwych chrześcijaninowi kwalifikacji. Posiadamy więcej szans, że będziemy wysłuchani, jeśli odrzucimy pewne religijne i klerykalne dziwactwa, jeśli nastawimy się całkowicie na Jezusa Chrystusa, na Jego ewangelię, na Kościół jako społeczność zrodzoną z miłości Chrystusowej, odwrócimy się od wszystkiego, co w tym kościele jest pragnieniem władzy, przejawem ambicji prestiżowych i polityką w złym słowa znaczeniu. Krótko mówiąc, musimy być wolni, to znaczy oddani jedynie sprawom, które nie odrywają człowieka od świata, ale przeciwnie: oddają go światu, bliżniemu i sobie samemu... Gdy osiągnęliśmy to, albo przynajmniej staraliśmy się to osiągnąć... — wtedy dopiero udaje się usunąć wiele nieprawdopodobnych uprzedzeń i niewiarygodnej ignorancji. Jest rzeczą zgoła niepojętą, co ludzie wyobrażają sobie pod imieniem chrześcijaństwa i kościoła. Niekiedy ogarnia ich przerażenie na widok oblicza, które sami poczernili (jak to już Pascal zauważył). Przerazają się szczegółów, których nie znają, które fałszywie pojmują i niezgodnie z rzeczywistością uważają za coś istotnego.

Na okazję mówienia o Bogu trzeba niekiedy długo czekać, niekiedy zaś pojawia się ona zupełnie niespodzianie. Nie ma sensu zaczynać z ludźmi rozmowy od dogmatyki... Rozmowa o Bogu tylko wtedy prowadzi do celu jeśli nawiązuje do ludzkich wartości istnienia... a dopiero jako konsekwencję znajduje związek z Jezusem Chrystusem, z Bogiem... Jeśli się nie mylę, to właśnie miał na myśli Bonhoeffer mówiąc o konieczności „niereligijnego” mówienia o Bogu. Sformułowanie jego jest dość niejasne i wielu nadużywa go, głosząc slogany o „teologii o śmierci Boga,” albo o „chrześcijańskim” ateizmie.

Dialog z niewierzącym może być trudny. Niekiedy sami stajemy niepewni: przecież i my nosimy w sobie te same racje niewiary i tracą one swą siłę przekonywającą nie dzięki logice rozumowania, ale dzięki żywotności wiary... Paul Claudel czekał szereg lat zanim przystąpił do komunii świętej, ówczesny swój stan określił on nast.: „Moje przekonania filozoficzne pozostały niezmiennymi... Budowa mego myślenia i poznania pozostała nietknięta i nie widziałem w niej błędu. Ale doszło do tego, że opuściłem ją”... „Chociaż świadectwo to akceptujemy i w formie i treści, mimo to nie należy lekceważyć rozumowych podstaw wiary i wartości rozumu dla wiary. Niekiedy dzielimy z innymi poglądy uzasadniające wątplenie, ale one nas nie odstraszały. Tego rodzaju poglądy tracą swą siłę... dzięki wartości, którą mi daje życie z Chrystusem. Wartość ta zawiera w samej sobie dowód prawdy, i dowód ten sam w sobie jest doskonały. Sklepienie niebieskie utrzymuje się bez kolumn.

Dalszy ciąg programu zagała panna Joanna Maria Roshak, przewodnicząca Tow. Dzieci Maryi. Odśpiewano pieśń ku czci Matki Najśw. p.t. „Cześć Maryi” a następnie dzieci ze szkółki uzupełniającej języka polskiego deklamowały i śpiewały po polsku. Następnym punktem programu było przemówienie ks. Seniora Banasia, który mówił na temat matki, jej powołania, pracy i poświęcenia dla dobra dziecka.

Mówił, że wszyscy wielcy ludzie całego świata czcili matki i im zawdzięczali to, kim stali się później. Ks. Senior odczytał list z

Dąbrowy Górniczej z Polski, w którym nadawca pisał o dzisiejszej Polsce i o postępie w każdej dziedzinie życia. Zmarłe matki uczczono przez powstanie i modlitwę. Następnie przewodnicząca złożyła ślubowanie w imieniu działki i młodzieży zaznaczając posłuszeństwo i honor Tej, która tak wiele nam dała.

Program zakończono odśpiewaniem hymnu Kościoła:

„Tyle lat my, Ci, o Panie”!

Ks. F.S.B.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW ?

Poprzednio mówiliśmy w tym miejscu o istniejących po dziś dzień starożytnościach chrześcijańskich odłamach religijnych wyrosłych z błędnej nauki o ilości natur w Chrystusie. Koptowie, Jakobici oraz Ormianie głoszą, że Chrystus posiadał tylko Boską naturę a więc nie był takim człowiekiem jak wszyscy ludzie. Ten błąd zwany monofizytyzmem odrzucił czwarty Sobór Ekumeniczny w 451 r.

Po dwustu niemal latach niektórzy teolodzy chcąc dla prawowierności pozyskać zwolenników monofizytyzmu, poczęli głosić, że Chrystus miał tylko jedną wolę — oczywiście Boską — i jedno Boskie działanie, a poza tym był zwykłym człowiekiem. Ten teologiczny chwyt był potrzebny dla tych monofizytów, którzy godzili się z tym, że Chrystus posiadał zwykłe ludzkie ciało, lecz w żaden sposób nie chcieli przyjąć, że Chrystus mógł grzeszyć jak każdy człowiek i doznawać zwykłych ludzkich poruszeń zmysłowych.

Teoria o jednej woli oraz jednym działaniu (Boskim tylko) w Chrystusie otrzymała grecką nazwę monoteletyzmu. Był to teologiczny błąd. Potępił go Szósty Sobór Ekumeniczny w 681 r., ponieważ Chrystus jako człowiek w całym tego słowa znaczeniu posiadał ludzką wolę i ludzkie działanie. Na tym Soborze potępiono imiennie wielu wybitnych hierarchów, a między innymi mianem heretyka napiętnowano też papieża Honoriusza I.

Nie wszyscy monoteleci ugięli się przed decyzją Soboru. Część z nich trwała uparcie w błędzie wiele wieków. Najwięcej zwolenników monoteletyzmu było wśród mnichów syryjskich i cypryjskich. W XII wieku monoteletem cypryjskim udało się pozyskać na terenie Libanu mnichów zwanych Maronitami.

Historycy nie określili dotychczas pochodzenia tej nazwy. Jedni przypuszczają, że wywodzi się ona od pustelnika, św. Marona, zmarłego ok. 410 r. inni — że od klasztoru zbudowanego nad jego grobem w Bejt Marun, w Syrii, nad rzeką Orantes. W XII i XIII wieku panami tych ziem byli łacińscy krzyżacy, zabiegający o połączenie wszystkich odmian chrześcijaństwa z papieżem. Ok. 1216 r. udało się im nakłonić do unii z Rzymem również monotelektów Maronitów na terenie Syrii i Libanu. W 1254 r. maronicki biskup Szymon otrzymał od papieża tytuł patriarchy antiocheńskiego dla Maronitów. Drugim etapem pozyskiwania monoteletów dla papieża były lata 1444, 1445, gdy po Unii Florenckiej z prawosławnymi Rzym pozyskał dla siebie również monoteletów na Cyprze przezwanym wtedy niewłaściwie Maronitami.

Patriarsze maronickiemu w Antiochii podlega dziesięciu biskupów, z którymi współpracuje, ok. siedmiuset księży i ponad pięciuset zakonników. Duchowni maronicy odbywają swoje studia teologiczne w Rzymie, w odrębnym kolegium założonym w 1584 r.

Po wyrzeczeniu się doktryny monotelektów Maronici posiadają katechizm prawowierny, niemal identyczny do zasad wiary Melchitów syryjskich, czyli prawosławnych posiadających obrządek antiocheński (św. Jakuba) i używających w świątyniach języka starosyryjskiego. Maronici zachowali w obrzędach język aramejski, lecz w kazaniach i pieśniach posługują się językiem arabskim.

Encyklopedie wyznaniowe podają, że na świecie istnieje około jednego miliona Maronitów.

Ks. S. W.

GEHENNA

sa starymi kobietami. Większość korespondentek pomija takie sprawy, jak miłość przechodząc od razu do prozy życia: brak pieniędzy, brak perspektywy na przyszłość. Niektórzy mogą się w tym dopatrywać oschłości uczuć, a więc ewentualnego powodu, który doprowadził męża do alkoholizmu. Ci, którzy znają egzystencję tysięcy żon pijaków wiedzą, że jest odwrotnie: to nałóg męża — doprowadził te kobiety do życia, w którym jedynym celem jest zapewnienie egzystencji dzieciom. Tam, gdzie jest walka o byt, walka o spokojną noc, bez awantur i bicia — nie może być mowy o fiolkach, bzie i wiośnie.

„Mieszkam w powiatowym mieście. Mam lat 30, troje dzieci i męża pijaka. Mąż jest na stanowisku, które się w mieście liczy. Pije ze znajomymi, którzy również są dyrektorami i kierownikami. Jest u nas przychodnia antyalkoholowa, znajduje się przy rynku. Każdy kto do niej wchodzi — widziany jest przez wiele osób. Wiem, że jest to jedyny powód, dla którego mąż mój nie decyduje się na kurację. Powiedział mi kiedyś: „Jak tam wejść zdejmą mnie ze stanowiska, bo powiedzą, że jestem pijak.“ Nasuwa się logiczne pytanie, czy jak mąż pije nie lecąc się, to nie jest pijakim? Otóż — nie. W „opiniu” miasteczka mężczyzna pijący, to coś normalnego, bo wszyscy piją. Mężczyzna lecący się, to wariat, któremu nie należy powierzać odpowiedzialnej pracy. To, co piszę może wyglądać na bzdury, ale tak nie jest. Przekonuję męża, żebyśmy przenieśli się stąd, do większego miasta, gdzie kuracja mogłaby przebiegać w tajemnicy. Na szczęście — mąż kocha mnie i dom i chce to jeszcze uratować. Może mi się uda zrealizować plan, od którego zależy szczęście naszej rodziny.”

O ten list nietypowy. Wprawdzie pijak, ale nie schematyczny. Jeszcze myślący, jeszcze mający odruchy normalne i ludzkie. Straszliwa jednak w swej wymowie jest charakterystyka środowiska, w którym żyje. Nie ludźmi się — takich miasteczek jest wiele. Co z tego, że państwo łązące tak wielkie sumy na propagandę i leżnictwo antyalkoholowe moralnie popiera wszystkich, którzy chcą z nałogiem skończyć. Wrótki w kultuńskiej mentalności małomiasteczkowych honzów, w solidarności bractwa po kieliszku, w krętyńskim przekonaniu, że mężczyzna nie pijący, to nie mężczyzna, w opinii, która paraliżuje zdrowe odruchy. Nikt nie chce mieszkać pod jednym dachem z pijakiem, żadna kobieta nie może być szczęśliwa w małżeństwie z alkoholikiem, a jednak wiadomo z jaką pobłażliwością traktowani są pijacy przez tzw. przeciętnych ludzi. Dopóki pijak jadący np. w tramwaju czy pociągu nie uderzy kogoś — może liczyć na wyrozumiałość współpasażerów. Zapewnią mu miejsce siedzące, nawet jeśli jest fiok. Znajdą się także dobre duchy, które zaprowadzą pijaka pod dom.

Ten absurdalny stosunek do pijaków przeczy wszelkiej logice i rozsądkowi, hamuje walkę z alkoholizmem. W wielu listach kobiet przebiega nuta gorzkości: dlaczego ich mężowie nie są wytykani palcami? dlaczego tak rzadko pracodawca piętnuje pracowników-alkoholików? dlaczego nieszczęśliwe kobiety i dzieci mogą liczyć najczęściej jedynie na współczucie? dlaczego w mentalności przeciętnego człowieka prawidłową reakcją na osiągnięcie jakiegos sukcesu np. otrzymanie mieszkania, czy premii — jest oblanie tego wydarzenia? Zbyt głęboko to tkwi w obyczajowości, aby ci sami ludzie mogli sobie zdać sprawę z bezmyślności i głupoty ich osądów i postępowania. Jest jeszcze jedna strona medalu. Jak lekko i łatwo ohejżają ludzi winą za rozpicie się jakiegos człowieka — jego zaharowana, zastraszona żona... „Nie umiała z nim postępować!”, „Widać była jedza i chłop nie wytrzymał!”, „Nie dziwię się, że pije, w domu kupa dzieciaków, żona nie dba o siebie, co go tam może trzymać?”

Z listów wyciera straszliwa samotność kobiet, młodych ale już psychicznie starych, znękanych i bezbronnych. Dopóki mąż nie bije tak, że nie pozostawia śladów, dopóki znęca się nad rodziną moralnie bez angażowania w to sąsiadów — kobieta pozostaje sama ze swoją tragedią. Zaczęcie życia na nowo nie jest dla wszystkich możliwe: małe dzieci, brak szans na zmianę mieszkania i pracy pozostawia w sferze marzeń ucieczkę od istniejącego koszmaru. Ponadto — powiedzmy szczerze: o ile mniejsze szanse ma na ułożenie sobie nie tylko życia osobistego, ale w ogóle — życia, kobieta z trójką dzieci, zaniehbana smutna i zrezygnowana.

Wiele rzeczy zmieniło się na korzyść: milicja ingeruje już w awantury małżeńskie wszczynane przez pijaków, pijani awanturnicy częściej niż kiedykolwiek odpowiadają za swoje czyny, otganizacje społeczne służą poradą prawną i pomocą nieszczęśliwym żonom i dzieciom. Ale kiedy przychodzi noc — każda z nich pozostaje sama ze swoją tragedią.

Dalecy jesteśmy od pocieszenia auterek listów, namawiania ich do „serdecznej rozmowy z mężem”, bo większość spraw jest tak tragicznych w swej wymowie, że rozmowa z mężem nie tylko nie może być serdeczna, ale w ogóle — żadna. Jeśli piszemy dziś o jednym z aspektów alkoholizmu, to tylko w jednym celu: aby ci, którzy to przeczytają zrozumieli, jak wiele winy tkwi w nich samych: w ohejtności i pobłaźliwości dla pijaków. Alkoholizm jest klęska społeczna i dlatego społeczny musi być stosunek do tego zagadnienia. Usprawiedliwianie pijaka, to moralne popieranie tragedii wielu rodzin. Pijacy żyją wśród nas. Jesteśmy ich sąsiadami, lub kolegami z pracy, nie żyją w społecznej izolacji, i dlatego możemy mieć na nich wpływ.

„Mąż mój jest alkoholikiem. Mamu dwie córeczki. Gdy mąż wraca pijany do domu — chowają się za szafę i nieraz tam usypiają. Często mąż wygania nas w nocy z domu. Chodzimy po uśpionym mieście płacząc. To naprawdę straszne i nieprawdopodobne, żebyśmy się tak miały do końca życia męczyć. Co robić? Odejść? Ale dokąd? I dlaczego? Dlaczego to my mamy ustąpić człowiekowi, który kocha tylko wódkę?”... ANNA SAS

Mam lat 27 i od 7-miu jestem mężatką. Data mego małżeństwa jest datą rozpoczęcia gehenny życiowej. Przez 7 lat tylko ja pracuję, bo mąż stale poszukuje pracy, a jeśli znajdzie to cały zarobek przepija. Cały ciężar utrzymania domu — nas dwojga i synka spoczywa na mnie, a zarabiam 1300 zł. Może ktoś mi zarzuci, że nie piszę o uczuciach do męża, a od razu skarżę się na niedostatek proszę mi wierzyć, jeśli przez siedem lat ukochany niegdyś człowiek wraca pijany jak zwierzę do domu, robi awantury i bije — największa nawet miłość musi przeminąć. Mąż nie chce się leczyć, w czym popiera go zresztą rodzina. Mam dosyć takiego życia. Ludzie współ-

czują mi, ale nie jest to uczucie, na którym najbardziej mi zależy. Co mam robić? Gdzie iść? Jak rozpocząć życie na nowo? Niestety, w naszym miasteczku współczuje się wprawdzie żonom pijaków, ale sami pijacy traktowani są wyrozumiale...”

Nic w tym liście nowego. Można powiedzieć — hanal, schemat. Mąż-pijak i awanturnik, a także nierób, zapracowana, nieszczęśliwa żona, dziecko, którego dzieciństwo nie może być szczęśliwe. Przechodzi takich listów tysiące. Zmienia się tylko wiek adresatki, liczba dzieci, staż małżeński. Przebiega z tych listów rozpacz, wołanie o pomoc, straszliwa rezygnacja, choć piszące nie





Rozmyślania pod jabłonią

„SPORT to zdrowie”

Mamy już za sobą emocje tegorocznego, jubileuszowego XX Wyścigu Pokoju. Jak Polska długa i szeroka, w godzinach popołudniowych zamierało życie i wszyscy grupowali się przy radiodbiornikach i telewizorach, by wspólnie z kolarzami przeżywać porażki i sukcesy na długiej ciężkiej trasie. Tematem dnia była forma naszej szóstki, ucichały rodzinne burze, gdy Czechowski finiszował w Berlinie czy Hradcu Kralowem. Wspólnie martwiliśmy się tragedią Gawliczka i wreszcie wspólnie z kibicami polskimi na stadionie w Pradze „wybuchliśmy” burzą entuzjazmu na radosną i na koniec „murowaną” wieść o zwycięstwie naszego zespołu.

Ulice i alejki naszych miast i miasteczek zapełniły się jak każdej wiosny, o tej porze, tłumem przyszłych następców Maesa czy Magiery. Chłopcy jeżdżą na czas, organizują szkolne, osiedlowe i wreszcie podwórkowe wyścigi — byle naprzód, byle prędzej, byle lepiej!

Później nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikli kolarze, a pojawili się domorośli bokserzy. Na udeptanej ziemi, miast prawdziwych ringów, przy gorączkowym dopingu smarkatek widowni, tłukli się zacięcie przez umowne rundy Jacek z Markiem i Andrzej z Krzysztofem. Dziewczęta piszczały, a Zenek sędziował. Czasem widownia nie zgadzała się z werdyktem i rozpoczynała gwizdy. Dobrze, gdy się na tym kończyło. Niestety, przeważnie chóralnie unieważniano decyzję, sędzia obrażał się i wygrażał ten, kto był większym faworytem.

Trudniej jest w podwórkowej piłce nożnej. Tam co „bramka” to „bramka”. Najwyżej niezdiscyplinowani kibice mogą narobić zamieszania na zaimprovizowanym boisku, wpaść między graczy i siłą dowodzić racji swojej drużyny — ale wówczas „tamci” również wpadają w złość i gra kończy się, w najlepszym razie zerwaniem meczu.

Trochę to nas śmieszy, gdy dostrzegamy czasem „takie” podejście do sportu ze strony dzieci i nie przejmujemy się tym zbytnio. Najwyżej stwierdzając pogodnie — gdy będzie grał w szkolnej drużynie, to go nauczą przepisów — a tymczasem rzecz jest dużo bardziej skomplikowana.

Ostatecznie, przecież ci „rozwydrzeni chuligani”, którzy wpadają hurmą na boisko kwestionując decyzję sędziów, ci, którzy rzucają butelki zawodnikom pod nogi i wyją jak dzikie zwierzęta gdy coś nie idzie po ich myśli — zapewne też niegdyś byli w szkole i od dzieciństwa stykali się ze sportem.

Chyba jednak — zaryzykujemy to twierdzenie — już od samego początku, już pod-

czas gry w piłkę na podwórku, wymuszali wygraną siłą lub podstępem, za nic mieli jakiegokolwiek reguły gry i uczyli się wyznawać zasadę „śmierć frajerom”.

Przecież łobuzem i chuliganem czy to na trybunach czy na boisku nikt nie staje się nagle z dnia na dzień. To jest proces, który uwidacznia się jaskrawo w wieku nastoletnim, ale sięga swymi początkami dzieciństwa i wczesnej młodości.

I właśnie wówczas b. ścisła kontrola, skrupulatne przestrzeganie przepisów sprawiają iż w młodzieży budzą się nawyki sportowe, pewien sposób postępowania „fair”, który rzutuje na całe późniejsze postępowanie.

Nasz znajomy Jacek już od najwcześniejszych lat żywo interesował się sportem. Już jako dziecko pionkami od gry w „Chińczyka” bawił się w wyścigi i zawody. Nie było bardziej od niego zapalonego gracza w „nogę” czy „trójkołowego kolarza” na blokowym podwórku. W szkole podstawowej pływał, biegał, grał w piłkę nożną, wreszcie skoncentrował się na siatkówce, w której osiągnął doskonałe wyniki. Wiele dyplomów, jakie szkoła przechowuje do dziś, a będących trofeami rozgrywek międzyszkolnych, to w dużej mierze zasługa „Jacka i jego drużyny” — jak ich powszechnie nazywano.

Jacek jest wysoki, dobrze zbudowany, choć szczupły i dziś już w szkole średniej nadal pozostał wierny swym zainteresowaniom. Twierdzi sloganowo „sport to zdrowie” i ma wiele racji o ile idzie o sport pojmowany właściwie.

Natomiast matka Jacka ma nieco odmienne zdanie w tej sprawie. Opowiada iż Jacek dlatego tylko uległ jej prośbom i porzucił piłkę nożną dla siatkówki, gdyż nieustanne kontuzje, potłuczenia i skaleczenia, po prostu uniemożliwiały mu trening.

Chłopcy często grali po południu na boisku szkolnym, gdy nie było już nikogo z nauczycieli. Przychodzili w twardym obuwiu i grali „ostro”. W takim systemie nietrudno od słów przejść do czynów, w dodatku gdy nie ma sędziego, a każdy ma inne zdanie. Zdarzali się również gracze niezdiscyplinowani, chcący wymusić zwycięstwo „na siłę”, bez oglądania się na jakieś tam reguły gry. W rezultacie nasz Jacek dwa razy miał rękę w gipsie zanim zrezygnował.

Teraz matka Jacka odetchnęła, lecz złe przeczucia jej nie opuściły, a to za sprawą przyjaciółki, której syn, starszy nieco od Jacka, Marek jest graczem w koszykówkę jednej z drużyn młodzików. Marek po wielu eliminacjach jest członkiem klubu i nadzieją swego trenera. Odpowiednio wysoki, zwinny i szybki trenuje systematycznie i robi duże postępy, jest także pod stałą opieką lekarza sportowego. Słowem — to już nie „dzika” czy choćby „szkolna” gra — ale prawdziwy sport. A jednak.

Marek obecnie bierze udział w rozgrywkach międzyklubowych. Czasem gra jest

ostra, czasem trudno wywalczyć punkty, są zwycięstwa i porażki, są również przewinienia i małe kontuzje. Wszystko w normie. Jednakże zdarza się, że Marek po szczególnie ostrej grze wraca zupełnie rozbity, a nawet kładzie się do łóżka. O lżejszych kontuzjach się nie mówi, ale nieraz zawodnicy nie „wytrzymują nerwowo” i przewinienia śpią się jak przysłowiowy grad. Kończy się gra „fair” i stosowanie w praktyce pięknej rywalizacji sportowej.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. „Sport to zdrowie” — prawda to niewątpliwa. Lecz sport pojmowany właściwie, rozgrywany właściwie z zastosowaniem wszelkich przepisów, a szczególnie w odniesieniu do „surowej” jeszcze i żywiołowej młodzieży.

Już od najwcześniejszych lat, od pierwszych zabaw na podwórku, nie przechodzimy obojętnie obok bijących się czy obrzucających wywiskami chłopców. Zwróćmy uwagę, o ile grają w jakąś grę sportową, czy ta gra jest „fair”. Wielu z nas jest zagorzałymi kibicami sportowymi, bądźmy równie chętni w wdrażaniu młodzieży właściwych zasad sportu. Prawdziwy „duch sportowy”, to rzecz bardzo ważna. Sport przecież wzmaga zdrową rywalizację i pobudza ambicję. Jest instrumentem wdrażającym do systematycznej pracy (która wyraża się w stałym treningu), uczy koleżeństwa i kolektywnego działania, doprowadza do tego, że sportowiec często rezygnuje ze swych indywidualnych ambicji dla dobra zespołu. Co więcej, sport właściwie pojęty hartuje ciało i charakter, uczy koncentracji i opanowania i jest wprost najlepszą formą „wyżycia się” dla młodzieży.

Nie pozwólmy jednak, by na boiska szkolne (gdzie to nas w tej chwili w odniesieniu do naszych dzieci najbardziej interesuje) wkraść się, w początkowym stadium wprawdzie, ale tym niemniej, zwykłe chuligaństwo. Interwenujemy ostro i zdecydowanie.

Czasem żal nam „dobrego gracza”, „dobrego skrzydłowego” czy „dobrego zawodnika”. Że trochę rozrabia, że idzie za bardzo „na siłę” — to przecież nie może przekreślić jego zalet jako sportowca. Poczujemy się, że jest jeszcze młody, że się go „wychowa” i pobłażliwie przyjemy oczy na zamierzone i wykonywane faule, byle tylko był punkt dla zespołu...

Nic bardziej szkodliwego właśnie dla zespołu. W ten sposób wychowujemy nie przyszłego sportowca, lecz przyszłego chuligana i osobiście dokładamy swoją „ciągielkę” do problemu nad którym jeszcze dziś w domu będziemy biadać, rozważając „skąd się ta plaga u nas bierze”!

Te kilka luźnych uwag pozwalały sobie nakreślić przed wakacyjnym okresem kolonii i obozów dla młodzieży, na których oby jak najwięcej było dobrego — prawdziwego sportu.

Hasło „Sport to zdrowie” — zobowiązuje!
HABER





SWAT na którym żyjemy

Warto zobaczyć, proszę państwa... Cud techniki... Każdy naród pokazuje to, co ma najbardziej wartościowego, największe osiągnięcia myśli i techniki...

70 narodów bierze udział w światowej wystawie w Montrealu. Wystawę zorganizowano na dwóch sztucznych wyspach pośrodku rzeki św. Wawrzyńca na 100 ha. 29 mln ton ziemi zużyto na „zbudowanie” wysp. Najważniejsze pawilony oznaczone są cyframi:

1. park rozrywkowy; 2. pawilon USA; 3. pawilon ZSRR; 4. kraje afrykańskie; 5. India; 6. NRD; 7. pawilon poświęcony tematowi: „Ziemia ludzka”; 8. Włochy; 9. Skandynawia; 10. Izrael; 11. Wielka Brytania; 12. Francja; 13. Jugosławia; 14. Indianie Kanadyjcy; 15. Monako; 16. Wschodnie prowincje Kanady; 17. Quebec; 18. Ontario; 19. Kanada; 20. Prowincje atlantyckie Kanady.



Pawilon radziecki imponuje rozmiarem i bogatym wnętrzem. Jest to podobno najdroższy pawilon na całej wystawie.

Wostok 1 na którym J. Gagarin odbył swój pierwszy lot w kosmos znajduje się w pawilonie radzieckim.

Jeszcze
raz
EXPO-67



Pawilon jugosłowiański — projektował architekt Milan Peszic.



Fragment pawilonu amerykańskiego (USA) bez trudu można w nim zmieścić paryską katedrę Notre-Dame.





SIEJĄ NIENAWIŚĆ — CHCĄ ZBIERAĆ BURZĘ

Mapa drogowa wydana w NRF nie pozostawia żadnych wątpliwości co do zadań tego państwa.



Na jak najbardziej uzasadniony zarzut, że w Niemieckiej Republice Federalnej pewne pisma jak również organizacje szerzą rewizjonizm i nawołują do nowego zabioru ziem wschodnich, słyszy się najczęściej odpowiedź, że są to niewielkie i nic nie znaczące grupy, że nie wywierają one wpływu, że ogół myśli inaczej... Chciałoby się wierzyć i...być może, że w pewnym okresie sytuacja tak wyglądała, przynajmniej zewnątrz. Dziś jednak na pewno podobne tłumaczenie jest po prostu mydleniem oczu. Jest fałszem. Zarówno nakład pism rewizjonistycznych (tych jawnie rewizjonistycznych, nie licząc innych, które tylko przy różnych „odsświętanych” okazjach dają wyraz skrywanym na co dzień tendencjom rewizjonistycznym) jak i działalność organizacji ziomkowskich, jak przede wszystkim powstanie nehitlerowskiej partii NPD — świadczą wymownie, że na zachód od Łaby nic się nie zmieniło od czasów cesarskich i hitlerowskich. Ze nadal gotowi są maszerować... Co gorsza, tę politykę „marszów na Wschód”, politykę grabieży i nienawiści zaszczepia się w sercach dzieci i młodzieży. Trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę, że w NRF wyrasta młode pokolenie, które będzie pałać nienawiścią do swych wschodnich sąsiadów, pokolenie które nie pamiętając tragedii wojny gotowe będzie znowu podpalać świat w imię swego „prawa do ziem ojczyźnych”.

Posłuchajmy czego uczą się dzieci w NRF. Oto cytat z książki pt. „Opowiadania historyczne:”

„Na wschód kierowana była nasza wyprawa... W wielkiej krainie położonej na wschód od Łaby, na Śląsku, w Polsce, na Węgrzech w Czechosłowacji nazywanej ongiś „Czechy” — mieszkali kiedyś narody słowiańskie...”

W pierwszej połowie XII w. Niemcy raz jeszcze przedarli się przez Łabę i zajęli zdobyty kraj...

Pełni podziwu obserwowali Słowianie, jak Niemcy gospodarowali zajętej ziemią. Wielu zaprzyjaźniło się z nowymi osadnikami i zapoznano z niemieckimi obyczajami i językiem niemieckim...



Napisy na transparentach głoszą: Prusy Wschodnie pozostaną niemieckie! Precz z tymi, którzy rezygnują ze Wschodu!

Mniści hudovali klasztory i kościoły, nauczali synów słowiańskiej szlachty i pokazywali prostym ludziom, jak najlepiej sadzić warzywa, jak szyć, jak trzeba drzewa owocowe i jak wybudować studnie. Na Śląsku, w Meklemburgii i w okolicach Gdańska jeszcze dzisiaj spotkać można wspaniałe kościoły klasztorne, wybudowane w tym okresie. W 1183 r. Śląsk oderwał się od Polski, chciał należeć do Rzeszy Niemieckiej. Dlatego właśnie tutaj przybywało coraz więcej niemieckich osadników...

Niemiecy osadnicy z kraju położonego na wschód uczynili kraj kwitnący i bogaty, zakładali miasta, wybudowali kościoły i klasztory. Lecz kolonizacja ta spotkała się z wrogością narodów słowiańskich. Już w kilkadziesiąt lat po przybyciu Niemców w Polsce i Czechach występowała nienawiść do niemieckich osadników. Od tego czasu minęło około 700 lat. Zaraz na początku drugiej wojny światowej Hitler pokonał Polaków. Wielu polskich mężczyzn i kobiet przywieziono do ciężkich robót przymusowych do Niemiec. A kiedy wojna się skończyła zwycięskie mocarstwa zdecydowały: wschodnią część swego kraju Polacy oddać mają Rosji. W zamian zająć i administrować mogą całą byłą niemiecką ziemią położoną na wschód od Odry i Nysy. Tak więc Odra i Nysa stały się tymczasową granicą między Polską i Niemcami. Z terenów wschodnich wysiedlono prawie wszystkich Niemców. Pozostali przeżywali ciężkie chwile, aż otrzymali zezwolenie na przeprowadzenie się do swoich krewnych do Republiki Federalnej. Wielu z goryczą wspomina lata, kiedy mieszkali wśród Polaków. Jest jednak także wiele przyjaznych i pojednawczych spotkań między Niemcami i Polakami w tych ciężkich czasach — tak pojednawczych i przyjaznych jak w okresie wojny, kiedy Polacy przebywać musieli w Niemczech jako robotnicy przymusowi”.

Z całego opowiadania zostaje niewątpliwie w pamięci dzieci fakt, że narody słowiańskie wszystkiego nauczyły się od „dobrych” osadników niemieckich, płacąc w zamian nienawiścią,

że Polacy popełnili akt zemsty, prześladowali Niemców i pozbawili ich ziem ojczyźnych,

że Niemcy są „niewiniątkami” i nawet w czasach hitlerowskich okazywali wywiezionym Polakom uczucia „przyjazne i pojednawcze.”

Cóż dziwnego, że według ankiety przeprowadzonej w szkołach NRF zaledwie 6,3 proc. dzieci zalicza Polaków do „narodów sympatycznych”?

Cytowany przykład z „Opowiadań historycznych nie jest jedynym przykładem świadczącym o rewizjonistycznych tendencjach, którymi karmi się dzieci niemieckie w NRF.

Pierwszą rundę Izrael — kraje arabskie wygrały kraje arabskie i prezydent Nasser. Sytuacja jaka się wytworzyła w tym rejonie przyczyniła się w pierwszym rządzie do scementowania jedności arabskiej. Państwa te — zwykle skłócone — tym razem w obliczu „wspólnego odwiecznego” wroga okazują wyjątkową solidarność. Nawet te, które nie pała się do żadnej awantury wojennej, godzą się na podciągnięcia, które w tej napiętej atmosferze mogą się okazać dość ryzykowne.

Prezydent Nasser zaś wzmacnił niewątpliwie swój autorytet jako rzecznik interesów arabskich i pozyskuje coraz szerszą opinię światową dla koncepcji, że wody cieśniny Akaba są wodami terytorialnymi i tylko Egipt może wykonywać nad nimi suwerenne zwierzchnictwo.

Po stronie izraelskiej nastąpiły dalsze posunięcia, według oceny jednej strony — „obronne”, według oceny drugiej strony — „agresywne”, które w każdym razie zmuszają do wzmocnienia militarnej siły kraju.

W dniu 5 bm. spadły pierwsze bomby na lotnisko pod Kairem. Na granicy padły pierwsze strzały. Rozpoczęła się nowa zawierucha wojenna...

W Jackson (stan Miss.) zamordowano dwóch młodych Murzynów. Powód? — nienawiść rasowa! Na zdjęciu gwardia narodowa czuwa nad bezpieczeństwem dzieci murzyńskich udających się do szkoły w Jackson.

CZYŻBY TO BYŁ BORMANN ?

Ten z wyglądu łagodny starzec został aresztowany w Gwatemali pod zarzutem, że był prawą ręką Hitlera i że właściwe jego nazwisko brzmiało: Bormann. Aresztowany oświadcza, że nazywa się Juan Falero Mortinez, ma lat 68 i przybył do Gwatemali nielegalnie z Meksyku.



Trzeba podkreślić, że zaopatrzenie ludności polskiej było przez cały czas okupacji niższe od poziomu zaopatrzenia robotników cudzoziemskich wywiezionych na roboty do Trzeciej Rzeszy, a nawet od zaopatrzenia jeńców polskich w Stalagach i Oflagach. A mimo to nikt nie kwapił się na wyjazd do Hitlerii. W okresie kwiecień 1940 — kwiecień 1942 udało się hitlerowcom przy pomocy terroru i łapanek wysłać w głąb Niemiec z terenu Generalnej Guberni zaledwie 68.000 osób. Niemiecki Urząd Pracy ściągł wówczas tylko na obszarze samej Warszawy — 12 600 osób bokotujących pracę w Reichu.

Również charakterystyczny jest fakt, że rodziny polskie, które same niewiele otrzymywały od okupanta, systematycznie w postaci paczek prowiantowych zaopatrywały swych bliskich w obozach jenieckich i koncentracyjnych. Tę przewagę dawało oczywiście przebywanie na wolności, które umożliwiało utrzymanie się jako tako na powierzchni.

Ten mizerny przydział stanowił jednak dla wielu rodzin polskich, które żywiły się prawie wyłącznie gliniastym chlebem, kartoflami i kawałkiem zbożową słodzoną sacharyną, podstawowe źródło zaopatrzenia. Dlatego groźba Leista dla wybiezionej i wygłodniałej ludności Warszawy była sprawą poważną. Toteż władze Polski Podziemnej postanowiły krzyżować plany okupanta. Na ich polecenie Zarząd Miejski zaproponował Leistowi przeprowadzenie w mieście kontroli pobierania kart żywnościowych wśród mieszkańców i na podstawie wyników tej kontroli ustalenie właściwej liczby kart, jaka ma być wydawana. Gdy Leist po licznych podchodach i zabiegach zaakceptował projekt, rozpoczęto organizowanie specjalnego zespołu składającego się z członków polskich organizacji konspiracyjnych. Zorganizowanie kontroli z tego typu osób dawało gwarancję, że interes polskich mieszkańców Warszawy zostanie prawidłowo zabezpieczony.

I właśnie Śmiech zaproponował mi przejście do tego zespołu w trybie delegacji służbowej z Wydziału Szpitalnictwa. Oczywiście zgodziłem się natychmiast.

Organizacyjnie kontrola kart żywnościowych mieściła się w gestii Wydziału Żywnościowego Zarządu Miejskiego. Ekipa kontrolna składała się z dwóch członków. Pierwszą grupę stanowili kontrolerzy sprawdzający na mieście, po domach, u prowadzących meldunki pobieranych przez nich kart żywnościowych według książek meldunkowych oraz rozdział tych kart na poszczególnych lokatorów. Kontrolerzy otrzymywali ponadto listy specyfikacyjne z Wydziału Żywnościowego. Drugą grupę stanowili członkowie komisji orzekających, którzy rozstrzygali merytorycznie zauważone przez kontrolerów uchybienia w rozdzielnictwie kart żywnościowych.

Poprosiłem o przydział do grupy pierwszej, tj. kontrolującej Saską Kępe, Gocławek, Grochów, Kamionek, Pragę, Targówek, Bródno i Pelcowiznę. Systematycznie lustrowałem te tereny. Od razu pierwszego dnia ekipy kontrolerów ujawniły, że nie było domu gdzie by prowadzący meldunki nie pobierali większej liczby kart żywnościowych od liczby faktycznie zamieszkałych w tych domach osób. Wyszło również na jaw, że nie każdy dom mieszkalny posiada indywidualnego prowadzącego meldunki. Natomiast są prowadzący meldunki, którzy wykonują tę funkcję w rejonie kilku ulic, a nawet w całych dzielnicach. Nie pracują poza tym sami, lecz posiadają biura, w których zatrudniają po kilku urzędników.

Pobrane przez nich ponad normę karty żywnościowe sięgają miesięcznie po kilkadziesiąt, a nawet parę tysięcy sztuk. Na specjalnej giełdzie odbywa się sprzedaż tych kart, dając ich posiadaczom zarobki po kilkaset złotych okupacyjnych, tak zwanych „młynarek”.

Wezwani do komisji orzekających, prawie wszyscy zainteresowani twierdzili, że kartkami żywnościowymi nie handluje, lecz oddają je na potrzeby organizacji podziemnych, albo jako zapomogi dla rodzin aresztowanych, wywiezionych do obozów koncentracyjnych, na roboty do Trzeciej Rzeszy lub jeńców wojennych. I tutaj dopiero okazało się, jak słuszną była myśl skompletowania zespołu kontrolerów i komisji orzekających z członków polskich organizacji podziemnych.

Prowadzący meldunki, który zasłaniał swe praktyki handlowe poleceniami organizacji podziemnych, musiał podać kryptonim tejże i pseudonim tego, który nakazał prowadzenie tego rodzaju pracy. Po skontrolowaniu okazywało się, że obrona prowadzących meldunki często nie miała pokrycia w faktach. Czasem rzeczywiście niektóre organizacje podziemne pomagały rodzinom poszkodowanych, ale i w tych przypadkach liczba kartek pobieranych przez prowadzących meldunki, nie pokrywała się z liczbą przekazywaną na potrzeby tajnych organizacji. Wdowom, sierotom, pozbawionym opieki mężowskiej czy ojcowskiej, dawali sporadycznie np. po jednej kartce żywnościowej a na ich konto, dla siebie, na handel, zatrzymywali np. 30 kartek na jeden lokal mieszkalny. W „pomocy” tego rodzaju specjalizowali się szczególnie prowadzący meldunki z szeregów „Miecza i Pługa” na Pradze. Jeden z nich, niejaki Neugam, z dwóch domów na Żąbkowskiej „zaoszczędzał” dla siebie ponad 300 kartek miesięcznie.

Rzecz jasna, że te praktyki prowadzących meldunki były szkodliwe nie tyle dla Niemców, ile dla Polaków, gdyż demoralizowały zainteresowanych i narażały ludność na niepotrzebne szkody ze strony okupanta. Komisje orzekające reagowały więc ostro, ale i sprawiedliwie. Hurtownikom kartkowym odebrano prawo prowadzenia meldunków, często karano ich grzywną i nakazami zwrotu pobranych bezprawnie kart żywnościowych. Natomiast tam, gdzie naprawdę rodziny poszkodowanych Polaków opierały swój byt na dodatkowych kartkach żywnościowych, stan ten utrzymywano w całej rozciągłości. W ten sposób zmniejszono liczbę wydawanych kartek żywnościowych z miliona stu tysięcy do miliona, pomimo, że faktyczna liczba zameldowanych w Warszawie była znacznie mniejsza.

Grupa kontrolerów domowych miała swoje pomieszczenie biurowe na rogu Próżnej i Placu Grzybowskiego.

Tuż za oknami biura biegł mur oddzielający getto od innych dzielnic Warszawy. Z okien biura na pierwszym piętrze widać było odcinek ulicy Próżnej i Bagna oraz spory kawałek getta. Codziennie około godziny dziewiętej z pobliskich bram Próżnej i Bagna wychodziły trzy lub czteroosobowe grupki i biegły do muru niosąc puszki z marmoladą, worki z chlebem, cebulą, cukrem. Na cichy gwizd z żydowskiej strony przerzucano przez mur długi sznur zakończony żelaznym hakiem. Zawieszano kolejno na tym haku poszczególne paczki i szarpnięciem dawano znak, że przesyłka gotowa do transportu.

Z tamtej strony muru ręce zgłodniałych mocno ciągnęły za sznur...

Z. SAWA

PARTYZANCKI SZPITALIK W BODZENTYNIE

Piękną kartę w historii ruchu oporu w Polsce ma partyzancka służba zdrowia. Lekarze, pielęgniarki i sanitariusze pracując w najcięższych warunkach walki z wrogiem, uratowali wiele istnień ludzkich. Działali oni w sytuacjach wręcz ryzykownych, zdawałoby się zgłą beznadziejnych.

A oto wspomnienie z działalności mało znanego partyzanckiego szpitala w BODZENTYNIE — przekazanych przez partyzanta ADAMA BROWAR-PASZKOWSKIEGO („LEPSZY”).

Bodzentyń to osada zaszyta w Górach Świętokrzyskich. W szpitaliku leczono chorych i rannych żołnierzy z oddziałów AK, AL, BCh, a nawet w licznych przypadkach ludność cywilną. Szpital ten działał od września 1944 roku do czasu wyzwolenia Kielecczyny tj. do 13 stycznia 1945 r. Warunki pracy były w nim szczególnie trudne ze względu na bliskość frontu oraz stacjonujący tuż pod bokiem batalion własowców pod komendą niemiecką.

Szpital posiadał salkę operacyjną ze stołem skonstruowanym z fotela ginekologicznego oraz jakieś takie narzędzia operacyjne. Z miejscowej apteki otrzymywał potrzebne leki i opatrunki przechowywane na „czarną godzinę” przez niedziałającą pamięć mgr. FIRKOWSKIEGO. W szpitaliku przeprowadzono szereg trudnych, jak na te warunki, ale udanych operacji.

Nie sposób wymienić wszystkich wykonywanych zabiegów i opisać wszystkich związanych z pracą szpitala przeżyć. W pamięć uczestnika partyzanckiego ruchu oporu Adama Browar-Paszковского wrył się jeden bardzo ciężki przypadek i jedna niezwykła okoliczność, od której zaczął swoje wspomnienia.

W batalionie własowców lekarzem był Niemiec Manfred von Born, a jego zastępcą podporucznik, lekarz Pietrow, rodem z Baku. Nawiazanie kontaktu i współpracy z nimi — zdawałoby się śmiertelnymi wrogami — nastąpiło w sposób najmniej oczekiwany.

Pewnego dnia ktoś delikatnie zapukał do naszego zaimprovizowanego gabinetu — mówi Paszkowski — i na progu zjawił się sam „sztab-arzt” Manfred von Born. Byłem wówczas z sanitariuszem Edwardem Piechalskim (pseud. „Atos”), moim najbliższym niestrudzonym pomocnikiem. Zjawienie się tak nagle ofiera niemieckiego przeraziło nas. Przechowywaliśmy bowiem z Atosem w pojemnym, antycznym biurku, obok narzędzi lekarskich, „arsenał” broni krótkiej: pistolet maszynowy, „Schmeiser” i sporą wiązkę granatów.

Niemiec trzasnąwszy obcasami przedstawił się, a potem zapytał, czy nie mógłbym mu pożyczyć mikroskopu — jeżeli posiadam. — Edzio skoczył jak oparzony i rozdygotanymi rękami otworzył szeroko biurko, wysuwając pudło z mikroskopem, za którym, prawie pod nogi Niemca, wypadła... błyszcząca nowiutka parabola. Stałem jak sparaliżowany — zwierza mi się mój rozmówca. Z ostupienia wyrwał mnie głos niemieckiego „sztab-arzta”, który w śmiechem wręczył mi podniesiony z ziemi pistolet, a potem salutując przeprosił za niedyskrecję i polecił, abym tego rodzaju „przedmioty codziennego użytku” chował nieco głębiej.

Zanim zdobyłem się na odpowiedź — podkreśliła były partyzant „Lepszy” — von Born wyjaśnił, iż od dawna domyślał się naszej przynależności do partyzantki, ale że on jako antyfaszysta — sympatyzuje z polskim ruchem oporu, dawno już szukał sposobności nawiązania z nami współpracy. Nadmieniał też, że jego zastępca został siłą wcielony do Wehrmachtu.

Pomyślałem sobie — wspomina mój rozmówca — prowokacja! Ale dzierząc już krzepko parabolę z pełnym magazynkiem poczułem się nieco pewniej — i... na biurku pojawiła się piękna butelczyna przedniej nalewki. Okazało się, że von Born wódki za kciemierz nie wylewał i po niedługim czasie gość pytał, czy może wieczorem przyprowadzić ze sobą doktora Pietrowa z jego gitarą.

HERBERT WIDERA



Rodzinne pogawędki

KAMERA NIE JEST MI WROGIEM

Być znanym, popularnym... ech, to chyba bardzo miłe odczucie. Nierówne jemu, ale niemniej pociągające jest poznawanie bliższych szczegółów z życia tych wybrańców, którym jak się to mówi los sprzyjał, a Pan Bóg nie poskąpił talentu. Wszyscy przecież mamy ulubionego pisarza, aktora czy sportowca. I o tym wybranym chcielibyśmy wiedzieć jak najwięcej.

Spełniamy chyba — choć w części — życzenia naszych Czytelników rozpoczynając cykl spotkań ze znanymi rodzinami. Będziemy się starali przedstawić rodziny pracujące w różnych dziedzinach — nauki, kultury, sztuki, sportu. Jeżeli Czytelnicy będą mieli propozycje, to z nich skorzystamy.

Dzisiejsze spotkanie, jak gdyby inaugurujące, jest nieco odmiennie od następnych, ponieważ będziemy rozmawiać z kobietą, której mało było własnej rodziny i stworzyła sobie drugą. Z tą drugą spotyka się wprawdzie tylko raz w miesiącu, ale myśli o niej nieprzerwanie. Przedstawiam państwu winowajczynię-satyryka w sukience — **STEFANIĘ GRODZIENSKĄ**.

Zastaję ją w ogrodzie wśród przepięknych kolorowych i wielgachnych tulipanów. Trafiam na jedną z nielicznych chwilek relaksowych. Tym bardziej więc szybko koncentruję się i strzelam...

— Początkiem rodziny najczęściej jest ślub. A jak to było w przypadku rodziny telewizyjnej, która urządza sobie szklane niedziele?

— Przyznaję, że rodzina nieco dziwna. Nie ma nawet nazwiska. Jak dotąd daje sobie z tym jakoś radę, ale co będzie dalej — tego nikt nie wie.

Wszystko zaczęło się jeszcze w 1956 r. kiedy to TV raczkowała, kwiliła. Wówczas powołałam do życia bezdzietne małżeństwo Kardasiów (Kwiatkowska i Brusikiewicz), które po kilku audycjach zamilkło, zresztą z mojej winy.

Rodzina ze Szklanej Niedzieli powstała w zupełnie prozaiczny sposób: gdy przed dwoma laty zwrócono się do mnie o prowadzenie niedzielnej konferansjerki przypomniałam sobie Kardasiów i pomyślałam, że rodzina zrobi to lepiej ode mnie.

— Czy Pani rodzina przypomina tę telewizyjną?

— Pod wieloma względami. Przed wszystkim skopiowałam nastrój, a także sposób odnoszenia się do siebie. Pomysły też często brane są z domu.

— Jak można określić rodzinę Państwa?

— Artystyczna, literacka, satyryczna?

— Rodziną Jurandotów.

— To fakt bezsporny. Wobec tego proszę powiedzieć: czy uważa się Pani — za satyryczkę, konferansjerkę, czy może...

— Jestem przede wszystkim autorką.

— A Pani mąż Jurandot?

— Nigdy mnie tego nie mówił, ale ja go uważam za bardzo dobrego pisarza.

I aby uprzedzić następne pytanie — Joanna (córka) wybiera się na wydział reżyserski PWST a w ogóle jest już z teatrem bardzo żyta ze względu na ukończone Państwowe Liceum Techniki Teatralnej i swą obecną pracę. Zięć jest aktorem. Tak przedstawia się nasza rodzina.

— Dyskusje rodzinne...

— ... toczą się wokół ostatniej wojny i obecnej w Wietnamie. Wspólne zainteresowanie całej rodziny. Jesteśmy zgodni. Natomiast wszelkie tematy artystyczne powodują zażarte spory. Wzajemne zainteresowanie tym wszystkim co robimy jest moją radością, którą staram się także przekazać w Szklanej Niedzieli.

— Ma Pani doskonałą pamięć, w każdą Szklaną Niedzielę recytuje Pani bezbłędnie „stosy” nazwisk z imionami i należnymi im tytułami. Długo Pani wkuwa?

— Zaraz panią rozczaruję. Wcale nie wkuwam. Wszystkie wymieniane przeze mnie osoby są moimi kolegami, z którymi wspólnie robię program. Znam ich. Rzadko następują jakieś zmiany. Pamięć faktycznie mi dopisuje, ale przed kamerą obowiązuje przecież trema. I dlatego ja przed każdym wystąpieniem mówię sobie: kamera jest twoim przyjacielem a nie wrogiem. Jak dołąd skutkuje.

LIST ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO DO DZIECI

Wszystkie listy Z. Krasińskiego do dzieci są zarówno w treści jak i w formie niezwykle piękne i kunsztowne i dziś służyć mogą jako wspaniały wzór do naśladowania przez rodziców, którym na sercu leży największa troska wychowania zdrowych fizycznie, duchowo i moralnie dzieci, które w przyszłości podejmą dzisiejszy trud swoich rodziców. Oto jeden z wielu takich pięknych listów:

„Paryż 1857. Drodzy oba! Dziękuję wam za listy wasze i opis widoku nieraz oglądanego przeze mnie. Znam te oceany białości nieskończonej, leżące pod stopami — znam te mgły udające bezmiar mórz to cichych to wzburzonych; znam, a gdy ich dno się rozmyka znać w ich głębiach wydartą nimi sprzed ócz okolicę. Spod tych obrazów świat zalewających wyglądają wtedy doliny, wzgórze, lasy, a po chwili znów ich nie ma — znikły nazad zalane potopem srebrzystym, który przesuwają się nad nimi jak mara jakaś senna, jak płaszcz z muślinu przejrzystego zrazu, a coraz gęstniejące-

go bardziej, aż znów nic nie widać prócz jednej śnieżnej równiny w dole i jednego przestworu błękitnego w górze — i człowiek nie wie sam kędy jest. Czasem przyjdzie mu na myśl, że już jest w niebie — bo są chwile, w których taki widok jest coś nadziemskiego ma w sobie. Czy nie tak, moi drodzy? Przyroda nosi piętno Bożej myśli i tym samym jest pięknnością. Ilekroć taką piękną ujrzyście oczyma, dziękujcie w duszy Panu, że świat taki stworzył, z którego o jego wiekistej piękności domyślać się możecie. Powiedzcie zawsze ścicha ustami: „Dziękuję ci Panie!” a pomyślcie sobie: jeśli tu na ziemi naszej tak urodziwie już, cóż to się dzieć musi po tych wszystkich słońcach, gwiazdach, drogach mlecznych wiszących ponad głową naszą, o których Pismo mówi, że: enarrant glorią Domini! I tak jest. Każden z tych światów jest jednym dźwiękiem w ogólnej pieśni zmartwychwstania wszechświata — jedną iskrą w ogólnym rozświetleniu niebios palącą się i zarazem opowiadającą chwałę Boga. Otoczenieście nią wszędzie — i tu i tam — i przed grobem



Eliza z Braniekich, Zygmuntowa Krasińska z trojgiem dziećmi

i po grobie. Gdziekolwiek jesteście i być możecie, tam chwała Pańska świeci wokół was i brzmi i śpiewa!”

ANTONI KACZMAREK

STĄD NIE MA JUŻ POWROTU

Narada jest burzliwa. Większość uważa, że należy wracać do Panamy i dopiero po zebraniu silnej armii można by pokusić się o podbój tych ziem. Pizarro milczy. On swoich planów nie poniecha. Zabiera głos Almagro:

— Wrócić? Dobrze to dla tych, co bez wkładu, po złoto się wybrali. Ale wracać dla nas, którzy nie tylko majątki straciliśmy, ale i zaciągnęliśmy jeszcze tyle zobowiązań, że włosów mniej na głowie, toż to głupota, panowie. Powrót — to pewne więzienie za długi, hańba i koniec wypraw raz na zawsze. Nie, powrót to nie wyjście z sytuacji, lecz niechybne wejście do aresztu. Tu trzeba zostać. Pizarro niech zostanie więc w jakimś bezpiecznym miejscu, a ja raz jeszcze machnę się do Panamy i za to, co teraz zdobyliśmy na głowie stanę, by przywieźć więcej ludzi, więcej zapasów, więcej broni.

Pizarro jest podobnego zdania. Powrót byłby przekreśleniem wszystkiego, co w znojmym trudzie trzech lat osiągnął. Byłoby przyznaniem się do porażki, klęską i końcem. Tak samo myśli Francisco, ale rozdrażnia go poczyniona przez Almagro propozycja. Odzywa się prawie na przekór sobie:

— Dobrze ci tak gadać, kiedy się tylko szwendasz po morzu, gdy my tu z głodu mrzemy i towarzyszy tracimy.

Almagro jest dotknięty do żywego.

— A ja to co? Spójrz na moją twarz. Gdzie mam oko, czy je przy pasaniu świń straciłem?

Pizarro blednie z gniewu, przytyk jest zbyt bolesny.

— Ja się nie wyleguję z dziewczyną indiańską, jak ty... ty, znajdku.

— Wara ci od niej! To matka mojego syna, świniopasie!

Gruby urzędnik królewski Nicolas de Ribera bruchem napiera na rozsierzonego Almagra. Pizarro traci zupełnie panowanie, nie

może znaleźć argumentu, więc tylko powtarza, niepamiętny własnego dzieciństwa:

— Znajdek, znajdek... — i dodaje — znajdek i skrytobójca!

Ruiz żelazną ręką skręca dłoń Almagra. Diego puszcza szpadę. Mieszają się i inni. Krótka szamotanina. Dowódcy przytomnieją i stanie się zadość propozycji Almagra.

Kogucia wyspa — Gallo wbrew obiecującej nazwie była zupełnie pozbawiona drobiu. Indianie zbiegli z niej, unosząc z sobą żywność. Jaszczurki, ślimaki, muszle morskie, dzikie owoce, korzenie i liście palm stanowiły głodowe menu, rzadko tylko urozmaicone upolowanym ptakiem lub złowioną rybą. Całymi dniami szalały burze z gradem, a szalasy kryte liśćmi dawały nędzną przed nimi osłonę.

Z ulgą przeto pewnego dnia ujrano na horyzoncie biały żagiel. Niestety, nie był to Almagro. Trzeci jego powrót do Panamy wywołał tam powszechne oburzenie. Nowy gubernator Pedro de los Rios dość ma bezsensownego, jego zdaniem, tracenia ludzi i ciągłego uszczuplania skąpych sił młodej kolonii. Odmawia wszelkiej pomocy. Specjalny wysłannik, Pedro-Tarfur, otrzymał polecenie zabrania z wyspy Gallo reszty ekspedycji. Gromada wygłodniałych, zarośniętych i brudnych Hiszpanów słucha z zadowoleniem rozkazu gubernatora. Pizarro stoi gniewny, ponury, widzi, jak mu Tarfur zabiera ludzi. Peru oddala się, ale złoty błysk złota wciąż migocze w oczach Francisca. Porywczym ruchem wyrzyna z pochwy miecz, od wschodu kreśli nim w piasku szeroką linię. Wskazując na krechę woła:

— Patrzcie, tam za tą linią głód, nędza i śmierć. Po tej stronie spokój i gnuśny dobrobyt. Ale tam Peru z nieprzebranym bogactwem, a tu pusta Panama. Wybierajcie, ja wybrałem — i rzekłszy to przekroczył linię.

Zaraz za nim stary żeglarz, awanturczyk Grek Pedro de Candia i Cristobal de Peralta. Nie zwlekają także Domingo de Sorria Luce, skarbnik królewski Nicolas de Ribera, szlachetny Francisco de Cuellar, lekkoćuch Alonso de Molina, zuchwały Pedro de Alcon. A dalej Garcia de Jerez, Anton de Carrion, Alonso Briceno, Martin de Paz i Joan de la Torre.

W. K. OSTERLOFF

Filatelistyka dla wszystkich



mieszczono łacińskie nazwy poszczególnych ryb. Znaczki projektował Jerzy Desselberger.

Grecja emitowała siedmioznaczkową serię „nowożytna rzeźba grecka”. Na znaczkach wydanych w nakładzie 1,5 miliona pełnych serii, pokazano słynne rzeźby znajdujące się w Galerii Narodowej w Atenach, pomniki z ulic ateńskich oraz nagrobek z najstarszego cmentarza w Atenach. Rzeźby pochodzą z końca XIX i początków XX wieku.

Dwoma znaczkami zapropagowała NRD tegoroczne Wiosenne Targi Lipskie. Na znaczkach pokazano maszynę włókienniczą i duży teleskop uniwersalny. Warto przypomnieć, że poczta NRD stale propaguje Targi Lipskie odpowiednimi wydaniami. Pod tym względem Targi



Poznanskie mają „gorszy” dorobek filatelistyczny.

Pod tytułem „Wielcy obrońcy pokoju” poczta Jordanii emitowała pięcioletnią serię pokazującą niezwykłe już wybitne osobistości świata politycznego. Min. prezydenta J.F. Kennedygo i sekretarza generalnego ONZ Naga Hammarskjölda. Nakład 30 tysięcy ząbkowanych i 7 tysięcy ciętych serii. Ponadto hłoczek w nakładzie 7 tysięcy sztuk. Nie trzeba zbyt długo udowadniać, że takie niskie nakłady nie popularyzują tych zasłużonych postaci. Po prostu są to wydania obliczone na spekulację.



Poczta węgierska uczciła 150 rocznicę śmierci słynnego przyrodnika i badacza Pal Kitahela (1757—1817) — wydaniem siedmioznaczkowej serii okolicznościowej. Na znaczkach pokazano karpacie kwiaty, które zostały odkryte i wprowadzone do nauki przez Kitahela. Niektóre z nich noszą imię tego sławnego uczonego (np. „Kitahella vitifolia”). Na kład 620 tysięcy ząbkowanych i 6 tysięcy ciętych serii.

Z okazji 150 rocznicy założenia Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego poczta Australii wydała znaczek okolicznościowy przedstawiający wyciągnięte ręce i Biblię. Nakład wielomilionowy.

W.L.G.

POZIOMO: 1) uczy się stosować nabytą teorię do rzeczywistości, 6) miasto włoskie znane z pochylej wieży, 8) antonim pozytywnu, 9) imię papieża, 10) pękate naczynie szklane z cienką szyjką, 12) duch z „Hurzy” Szekspira, 13) kolisty plac, 14) plama atramentowa, 16) jezioro między Giżyckiem a Węgorzewem, 18) w sieci, 20) nauka o przyrodzie żywej, 23) hobema, 24) słynny włoski konstruktor skrzypiec, 25) sport samochodowy.

PIONOWO: 1) mowa pochwalna, 2) mityczny wielooki strażnik, 3) puls, 4) nietop, 5) przywódca włoskich socjalistów, 6) pokonanie przeszkody wodnej, 7) ruch skierowany przeciwko wpływowi księcia w politycznym życiu kraju, 11) studencka legitymacja, 15) krzesło na nosidłach, 16) wyspa na pd. od Sycylii, 17) słynna włoska aktorka filmowa, 19) opera Padereńskiego, 21) jeden ze stanów USA, 22) drugie co do wielkości miasto w Czechosłowacji.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 16-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 25”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

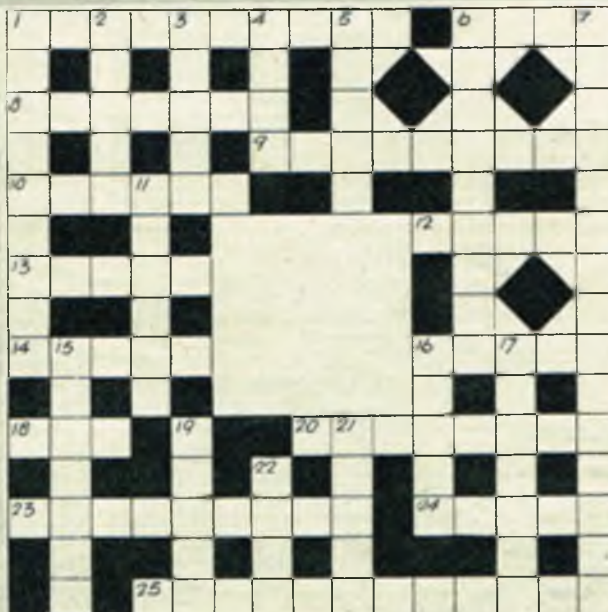
DWIE TALIE KART DO GRY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

POZIOMO: słyżżans, rzemyk, kompres, kanon, zator, rurki, stiuk, czar, walec, Apacz, akacja, podpułkownik, re, rozjemca, serdak. PIONOWO: deklaracja, lampieria, żeremie, nosze, era, konsekracja, litr, Kraszewski, widelec, recepcja, prolog, słoma, redak, anons, aktor, juita.

Nagrodę w postaci 6-ciu chusteczek do nosa wylosował Pan Jagła Antoni. Katowice. ul. Kościuszki 35 m 2.

KRZYŻÓWKA Nr 25



O FLĄDRZE BAŁTYCKIEJ



NASZA RODZINKA

Polskie morze

*O brzeg polski, w złotym blasku,
pluska falą Bałtyk siny,
płucze drobne ziarenka piasku
i muszelki, i bursztyny.*

*Czasem morzem sztorm przeieci,
spiętrzy wodę bałwanami
i znów słońce jasno świeci
kładąc tęczę nad falami.*

*Płynie okręt, dym rozsnuwa,
wiatr zaplątał się w banderze,
a marynarz polski czuwa
nad portami, nad wybrzeżem.*

J. OLEK

czy wiecie, że

Choć od zrzucenia pierwszej bomby atomowej na japońskie miasto Hiroszimę upłynęło już prawie 27 lat, „atomowa śmierć” nadal grozi niektórym jego mieszkańcom. W specjalnym szpitalu zbudowanym w Hiroszimie do dziś leczą się ludzie, którzy wprawdzie przeżyli wybuch straszliwej bomby, ale są dotknięci chorobą popromienną, będącą następstwem wybuchu. W ciągu ostatnich 10 lat przeszło 400 chorych z tego szpitala zmarło i lekarze japońscy obawiają się, że liczba ta jeszcze wzrośnie.

*

Polska też ma swoje Sahary, to jest Pustynię Błędowską i wędrujące piaski pod Łebą. Uczeń przeprowadził na naszej pustyni ciekawe doświadczenia. Udało im się nie tylko zdrzewić lotne piaski, ale i na specjalnie przygotowanych piaszczystych polach wyhodować rośliny pastewne. Doświadczenia takie mają ogromne znaczenie dla zagospodarowania pustynnych obszarów, jakich przecież wiele jest na kuli ziemskiej.

W naszym Bałtyku, co ziemię kaszubską oblewa, roi się od ryb wielorakich. Są tam przede wszystkim w wielkiej ilości śledzie oraz flądry, zwane przez ludność nadmorską storniami, jako że te ryby płasko, czyli „na stronie” pływają, są zbliżone do nich turboty, zwane skarpiami; są dorsze, czyli pomuchle a również węgorze, sandacze, szczupaki i okonie, poławiane w zatoce, a lubiące wodę słodką rzek, zarówno jak słoną móż. A już najwięcej jest chyba w wiku i na pełnym morzu szprot. Gdy te jasne, żywe rybki wysypią rybacy na brzeg z sieci, wyglądają one jak srebrne, błyszczące pieniążki. Nic w tym nie ma dziwnego, są one bowiem bogactwem tego morza, poławia się je przez całą zimę i żywi się nimi ludność rybacka wtedy, gdy zbraknie chleba i kartofli, które tu się nazywają bulwami.

Dawnymi czasy, gdy ryby kłócić się zaczęły między sobą i wyrwać sobie żer, a najczęściej większe pożerały słabsze, uradziły one między sobą, że trzeba im obrać króla, który by nad nimi panował, ustanawiał prawa, karał winnych i roztrząsał wszystkie spory na dnie morza. Doszły do przekonania, że bez króla się nie obejdą i że trzeba wybrać taką rybę, na którą zgodzono by się jednomyślnie.

Flądra, która była bardzo zarozumiała, myślała po cichu:

„Na pewno ja królową morza zostanę. Nie jest bowiem powiedziane, że królem ma być łosoś, szczupak lub węgorz. Może rządzić także kobieta, tak jak to się dzieje i u ludzi”.

Pełna najlepszych nadziei czekała bałtycka flądra, aż korona i berło jej przypadną w udziale, i tak od niechcienia niby rzuciła projekt:

— Po cóż się długo kłócić i naradzać? Ta ryba zostanie królem, która pierwsza do przystani na Helu podpłynie w białym fartuchu!

— Dlaczego koniecznie w białym fartuchu? — zawołały chórem wszystkie ryby, nie domyślając się, że chytra flądra siebie ma na myśli.

— Ach! Drogie siostrzyczki i braciszki, że też nie domyśliliście się od razu! Białe fartuchy toć to najpiękniejszy strój i najbardziej w nim do twarzy! Białe fartuchy noszą wszystkie skrzętne gosposie, a wszak miło nam będzie, gdy nasz król będzie w morzu dobrze gospodarować!

na wakacjach

Po raz ostatni zadzwieczętał dzwonek,
Jutro wakacje, lekcje skończone!
Przeszliśmy wszyscy z klasy do klasy,
z trzeciej do czwartej, z czwartej do
piątej;

Choć na świadectwach trójki są czasem,
więcej jest na nich czwórek i piątek.

A teraz wszystkich czeka nagroda:
wakacje, wczasy, słońce, pogoda,
gorący piasek, szum morskiej fali,

— Dobrze mówi flądra! Zgoda na białe fartuchy! — odpowiedziały węgorze i łososie, które rej wodziły w zatoce.

I nuż się oglądać, skąd by sobie takie fartuchy uszykować: czy z kawaików podartych żagli, czy ze skrzydełek białych mew? Rozbiegły się na wszystkie strony w poszukiwaniu tych fartuchów.

Tymczasem zbliżała się szybko godzina, kiedy na cyplu helskiego półwyspu uszykować się miały ryby do wyścigów, decydujących o ich losach w morzu.

Na znak węgorza puścili się co sił w płetwach w drogę ku przystani. Cisnąc się, szturchając, napierając na siebie, dążyły do wytkniętego celu całą ławicą, tak iż morze w tym miejscu zrobiło się całkiem ciemne.

Jakież było zdumienie ryb, gdy tuż przed przystanią wyprzedził je zwyczajny śledź bałtycki, którego sama natura w białym fartuchu ubrała, całe bowiem podbrzusze miał obleczone białą skórą. On to pierwszy dopłynął do celu!

— Niech żyje śledź! Niech nam króluje nasz poczciwy śledź bałtycki! — zawołały naraz wszystkie ryby, zapominając o swych ambicjach.

I od razu śledź królem został okrzyknięty.

Zaledwie ceremonia koronacji się skończyła, nadpłynęła z oddali mała flądra. Wcale jej nie było śpieszno i z pospółstwem łączyć się nie chciała, tak była pewna, że nikt prócz niej nie będzie miał na sobie białego fartucha, a więc wyścigu nie wygra.

— Za późno, fląderko, za późno! — wołały ryby zobaczywszy ją z daleka. — Już mamy króla i tyś winna pokłon mu złożyć.

Cieszyły się w głębi duszy, że flądra ma tak stropioną minę, bo nie lubiły jej za to, że była pyszna i lubiła się sama rządzić.

Flądra nie mogła ochłonąć ze zdumienia, machała płetwami co sił i przybliżała się do śledzia, by się przekonać, że możliwe jest to, co mówią ryby.

— Co takiego? Pospolity śledź, a nie ja miałby królem zostać? — zawołała krzywiąc pyszczek.

I oto została za swą pychę srodze ukarana, bo z krzywym pyszczkiem została już na zawsze.

Każdy, co się flądrze bałtyckiej z bliska przypatrzy, może się o tym przekonać.

ZUZANNA RABSKA

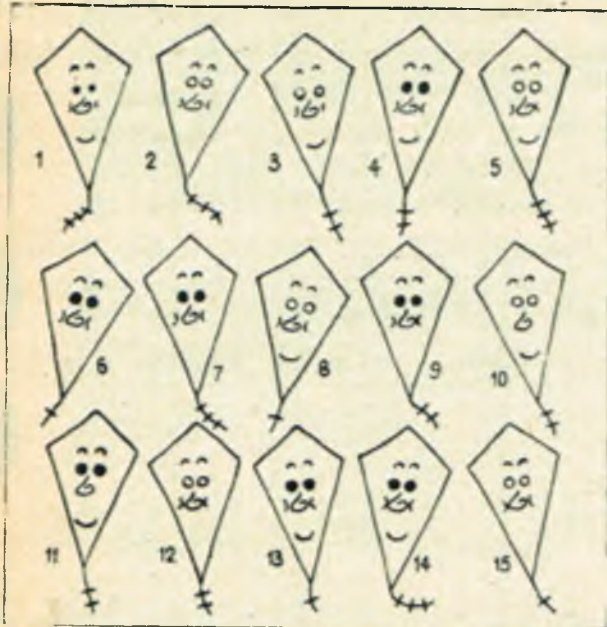
kuszący zapach lasu z oddali.
A w lesie piękne ptaków piosenki
i chmurki lotne, i czysty błękit.
Pachnące kwiaty na łąkach w trawie,
kąpiel w jeziorze, łódka na stawie,
perlista rosa na listkach w borze,
złociste pola, rzeka i morze.

Więc do widzenia, kochana szkoło!
Cicho tu teraz będzie wokół.
Będzie cię słonko grzało promieniem,
a stary kasztan osłoni cieniem.
Wrócimy zdrowi i opaleni,
by znów do pracy stanąć w jesieni.

CZESŁAW JANCZARSKI

Wicus Trzepakiewicz jedzie na kolonie letnie

(Monolog)



Wśród latawców są niektóre bardzo podobne, ale są też jednakowe. Spróbuj wyszukać.

Czy wiecie, że...

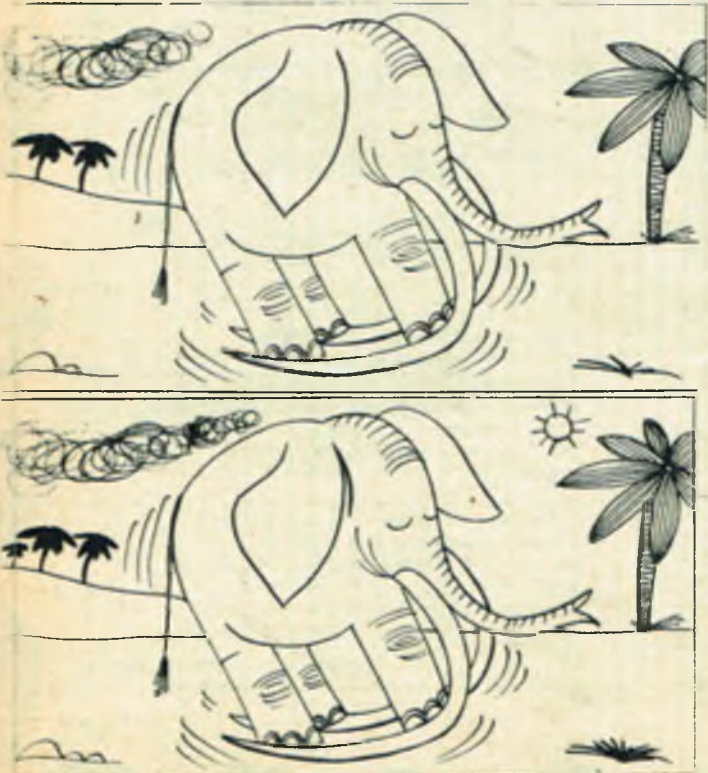
Przez terytorium Związku Radzieckiego przepływa aż pół miliona rzek. Ich łączna długość oblicza się na 5 milionów kilometrów. Jedną z radzieckich rzek jest Wołga, najdłuższa rzeka Europy (3690 km).

*

Bulgarię nazywa się nieraz „krajem kwitnących róż”, gdyż znajdują się tam rozległe plantacje tych kwiatów dla celów przemysłowych. Z róż wyrabia się cenny, aromatyczny olejek.

Ale oprócz róż dumą Bułgarii są również pomidory. W ich uprawie Bułgaria „bije na głowę” wszystkie inne kraje — i to nie tylko europejskie. Roczne zbiory pomidorów są tam na przykład 13 razy większe niż w Polsce.

Rysunek u dołu różni się od rysunku górnego 8 szczegółami. Jakimi?



HUMOR

Wojtek pobił młodszą siostrę.

— Wojtusi — karci go matka — dlaczego ją bijesz?

— Bo ona w zeszłym roku nazwała mnie hipopotamem.

— To teraz sobie o tym przypomniawszy?

— Nie, ale dzisiaj byłem w ZOO i zobaczyłem hipopotama.

— Czy uszy należą do twarzy?

— Dlaczego o to pytasz?

— Bo wychowawca kazał mi umyć twarz i nie wiem, czy uszy też...

— Marysiu, co ty robisz?

— Piszę list do Zosi.

— Przecież ty nie umiesz pisać!

— No to co, mamusiu, Zosia także nie umie czytać.

bardzo rozgniewał, kazał mi iść na miejsce i wlepił mi dwóje!...

Taka sprawiedliwość na tym świecie!

Najlepiej ze wszystkiego — to lubię biologię! Hoduję piękne rybki w akwarium! Nie wierzycie?... O — proszę!
(Prezentuje swoje akwarium. Mogą w stoju pływać rybki z celuloidu).

Moje akwarium już przygotowane do podróży! Zabieram je ze sobą na kolonie! Boję się tylko, że mi się woda wychłupie w pociągu! Będę je musiał cały czas na kolanach trzymać...

Zabieram też swojego kanarka Maciusia i papuzkę czerwonończkę, bo nie mogę się z nimi rozstać na tak długo!

Chciałem jeszcze zabrać psa Dryndulka i kotka Mrumrulka, no, bo przecież „kto chowa zwierzęta — musi o nich pamiętać!” No, nie?... To jest zasada! Ale babcia, ciocia, mama i siostra zakrzyczyły mnie, że z tym żywym inwentarzem wcale mnie na kolonie nie wezmą...

To się nazywa sprawiedliwość?

To człowiek się przywiąże do zwierzęcia, a potem je musi zostawić na całe cztery tygodnie!... Zamorzą mi żywną głodem — i tyle!...

Wziąłem ze sobą na pociechę ten dąbek, co go posadziłem przed naszym domem na tysiąclecie państwa polskiego, przesadziłem go do wiadra i pojedzie ze mną. Przecież mi drzewinę zasuszą na pieprz! Nie ma głupich! Co tysiąclecie to tysiąclecie! To nie żarty!...

Biorę też ze sobą aparat fotograficzny, szkło powiększające, lornetkę, kompas, komplet farb, ołówków, album na kronikę przyrodniczą, no i to by już było chyba wszystko...

Aha, jeszcze babcia kazała koniecznie zabrać ze sobą pierzynę, bo mogą być zimne noce, i poduszkę puchową, bo taka wypchaną słomą nic nie warta — w uszy kłuje!...

Aha, jeszcze tylko trzeba zabrać konewkę do podlewania dębu. No, bo czym będę podlewał, garnuszkami?

— I to by już chyba było wszystko!

GŁOS Z GŁOŚNIKA:

Halo! Halo!... Młodzież wyjeżdżająca na kolonie! Niech wszyscy pamiętają, że bagaż może stanowić jedynie nieduży plecak i koc!

WICUŚ:

Co takiego?!... Ładny kwiat!... A gdzie ja zmieszczę w plecaku akwarium, dwie klatki, dąb w wiaderku, konewkę, pierzynę i poduszkę?!... Taki plecak zmiażdżyłby mi całą klatkę schodową... To jest, chciałem powiedzieć, klatkę piersiową...

Co tu począć?... Chyba nie pojedę nigdzie!... Jak mi radzicie?...

Coo?... Zostawić wszystko?... No dobrze... Zostawię, ale na waszą odpowiedzialność.

Jeżeli mi dąb tysiąclecia uschnie, rybki, kanarek i papuzki zmarnieją, a ja się zaziębię bez pierzyny i poduszki, to... to... pożałujecie wszyscy!...
(Gwizdek)

No, nasz kierownik już podaje gwizdek!... Co tam... polecę z tym wszystkim na zbiórke!... Może uda mi się wszystko ze sobą zabrać!...
(Chwyta swoje manatki).

Bywajcie, koleżanki i koledzy! Wesółych wakacji, a zabierzcie ze sobą, co wam potrzeba!...
(Wybiega)

MARIA KOWNACKA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan A. G. z Wałbrzycha pisze:

„Kościoł Polskokatolicki nie różni się w samej istocie od Kościoła Rzymskokatolickiego. Dlaczego więc Kościół Polskokatolicki nie wziął udziału w Soborze? Czy istnieje jakaś nadzieja połączenia się z Kościołem Rzymskokatolickim, a jeżeli nie, to dlaczego? Na jakiej podstawie księża polskokatolicy mogą zakładać legalne rodziny? Czy ważne i dlaczego ważne są święcenia kapłańskie udzielane w Kościele Polskokatolickim? Czy ksiądz rzymskokatolicki może przejść do Kościoła Polskokatolickiego i jakie są warunki przyjęcia? Jak wygląda w Kościele Polskokatolickim sprawa rozwodów? Na czym się opiera? Czy na liście rozwodowym św. Pawła czy na orzekaniu nieważności od samego początku? Rzucam te pytania, ponieważ jestem rzymskokatolikiem a sam nie potrafię na nie odpowiedzieć”.

Słusznie Pan stwierdza, że co do istoty — w nauce o prawdach wiary i zasadach moralnych — nie ma różnicy pomiędzy tymi dwoma społecznościami katolickimi. Mamy wspólny katechizm, mamy też wspólny mszał, który w Kościele Rzymskokatolickim staje się coraz bardziej polski. To, co nas różni, nie mieści się — naszym zdaniem — ani w katechizmie, ani w mszale, a powinno być umieszczone w kościelnym prawie tylko. Ma swoje przepisy prawne Kościół Rzymskokatolicki, mają Kościoły wschodnie z papieżem powiązane unią, ma też swoje prawo Kościół Polskokatolicki. Z tym jednak kłopot, że Kościół Rzymskokatolicki pewne kwestie przeniósł z kodeksu prawnego do katechizmu. Są to sprawy związane z ustrojem kościelnym, a dotyczą takich pytań, jak te: Czy Chrystus zamierzał stworzyć swój Kościół jako instytucję monarchiczną czy republikańską, czy demokratyczną? Czy Kościołem ma rządzić jeden człowiek, i to nieomylny, czy też zespół? Czy biskupi jako następcy Apostołów mają władzę od jednego człowieka — biskupa czy też od Boga mocą biskupich święceń?

Przynajmniej, że te pytania intrygują tylko teologów, więc tutaj na nie odpowiadać nie będziemy. Zajmijmy się więc pytaniami Pana.

Kościół Polskokatolicki nie wziął udziału w ostatnim Soborze Kościoła Rzymskokato-

lickiego dlatego, że udział w zgromadzeniach jakiejś organizacji mają prawo brać jedynie jej członkowie. Ludzie spoza organizacji mogą być tylko gośćmi lub „obserwatorami”. Na ostatnim Soborze Kościół Polskokatolicki był obecny jako obserwator. Reprezentował go przedstawiciel Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, jako że Kościół Polskokatolicki jest członkiem tejże Unii i w sprawie wystąpienia obserwatora na Sobór Watykański był zapytywany przez kierownictwo Unii Utrechckiej.

Na razie trudno mówić o połączeniu Kościoła Polskokatolickiego z Kościołem Rzymskokatolickim, a prorokowania nie chcemy. Naszym zdaniem należałoby się zastanowić, czy tego rodzaju połączenie w ogóle jest potrzebne. Czy np. potrzebne jest zniesienie przeróżnych zakonnych zgromadzeń rzymskokatolickich i stworzenie jednego zakonu, jak to jest w Kościele Prawosławnym? Czy różnorodność wśród drzew, kwiatów, zwierząt oraz wśród ludzi i narodów nie przemawia za potrzebą różnorodności Kościołów? Oczywiście różnorodność to nie walka. Dlatego religii czy jedności chrześcijaństwa nie sprzeciwia się różnorodność organizacyjna i prawna, lecz niechęć a tym bardziej nienawiść rodząca szykany lub wojny religijne.

O ile nam wiadomo, Kościół Rzymskokatolicki zasady celibatu przymusowego dla księży jeszcze nie wstawił do katechizmu, a więc nie uznał jej za dogmat. Jest to jedynie przepis dyscyplinarny, prawny. Kościół Polskokatolicki posiada swoje prawa, więc może (wolno mu) po swojemu tego rodzaju przepisy formułować. Postanawia, że zakładanie czy niezakładanie rodziny przez księdza należy do dziedziny życia prywatnego.

Święcenia kapłańskie udzielane w Kościele Polskokatolickim są ważne, a to dlatego, że ważną sakrę biskupią posiadają wszyscy biskupi udzielający tych święceń. Władza biskupów polskokatolickich czerpie swą moc sakramentalną od Apostołów poprzez tzw. sukcesję apostołską. Sukcesję tę nietrudno udowodnić.

Księża rzymskokatolicy mogą przechodzić do Kościoła Polskokatolickiego bez zmiany wiary i wyznania. Jest to jedynie zmiana jurysdykcji kościelnej.

Kościół Polskokatolicki niechętnie patrzy na rozwody, uważając je za zło. Jest to jednak zło mniejsze niż prowadzenie życia rodzinnego bez ślubu kościelnego i cywilnego spowodowane całkowitym wykluczeniem rozwodów. Gdy człowiek ma tylko wybór zła dużego i zła małego, roztropnie postąpi wybierając zło mniejsze. Od strony dogmatycznej do czynienia takiego wyboru w sprawach małżeńskich ma władza upoważniona od Jezusa Chrystusa (Mat. 19, 9) i od Ap Pawła (1 Kor. 7, 15—17). Zwracamy przy tym uwagę, że Ap. Paweł nie mówił o „liście rozwodowym”. Píše o godziwości rozejścia się małżonków, gdy wśród nich jest wojna z powodu różnicy religii (chrześcijanin z poganką i odwrotnie). Lecz istotnie są tutaj jego następujące słowa: „Bóg wezwał nas, abyśmy żyli w pokoju”. Jeżeli ktoś otrzymał cywilny wyrok rozwiązujący poprzednie małżeństwo i zawarł cywilnie drugie małżeństwo, ten ma prawo do pełnego zrozumienia ze strony hierarchii kościelnej i do pomocy w odbywaniu pokoju sumienia. Wyszukiwanie wtedy racji o nieważności pierwszego małżeństwa od początku wydaje się stanowić — w większości wypadków — prawną fikcję.

Przypominamy, że do korespondencji z nami zaprosiliśmy kiedyś wszystkich naszych PT Czytelników bez względu na ich przekonania religijne. Pozdrawiamy.



Jeszcze jest do nabycia!

Kalendarz Katolicki na rok

1967 — 15,— zł.

o r a z

Polska kraj tolerancji

religijnej — 12,— zł.

Mroki rozjaśniają się — 10,— zł.

Trzynasty stopień wtajemniczenia — 5,— zł.

Nam zapomnieć nie wolno — 15,— zł.

Historia papieżstwa — 35,— zł.

Sprawa Kościoła Narodowego — 30,— zł.

Stosunki polsko-watykańskie w Tysiącleciu — 12,— zł.

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub po uprzednim nadślaniu należności na nasz adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” — Warszawa, ul. Wilcza 31.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13£; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 751. T-35.



Dworzec kolejowy



PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Cerkiew prawosławna



XV-wieczny zamek, dziś tu mieści się muzeum



Siedziba Powiatowej Rady Narodowej w Piotrkowie Trybunalskim.

Tegoroczny jubileusz Piotrkowa obchodzony jest pod hasłem: „Piotrkowianie swojemu miastu w 750-lecie jego istnienia”. Nie jest to pusty, okolicznościowy frazes. W centrum miasta, między ulicami Słowackiego, Sienkiewicza, Narutowicza i pl. Kościuszki, trwa wielka przebudowa. Powstana tu: pawilon gastronomiczny, dom towarowy, pawilony ekspozycyjne, amfiteatr z piaskownicą i miejscem zabaw dla dzieci, pawilony MHD, 15 metrowy pomnik-iglica, Supersam, a wszystko to otoczone nowoczesnymi punktowcami zmieniającymi panoramę miasta. Piotrków Trybunalski — posiadający bogatą przeszłość historyczną i tradycje walk o narodowe i społeczne wyzwolenie, nie chce pozostawać w tyle za innymi rozwijającymi się i unowocześnionymi miastami Polski. Wszelkie zmiany jakie zachodzą w prawie pięćdziesięcioletnim mieście, przypisać należy miejscowym społecznikom. Oni to, w miesiącu pamięci narodowej upamiętnili miejsca poświęcone krwią poległych żołnierzy AK, GI i BCH a także ofiar hitlerowskiego terroru.

Wiele obiektów o charakterze użyteczności społecznej wybudowali w czynie społecznym piotrkowianie. Warto wspomnieć o miejscowych kolejarzach, którzy w r. b. obchodzą 50-lecie założenia Związku Zawodowego Kolejarzy. Oto co na ten temat pisze „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej”... „Trzeba też wspomnieć o kolejańskim Komitecie budowy gimnazjum w Piotrkowie, w wyniku którego działalności zrodziło się dzisiejsze Technikum Przemysłu Szklarskiego. To z dobrowolnych składek piotrkowskich kolejarzy rozpoczęto wzniesienie gmachu szkoły. Maruszewski, K. Gronostaj, Turlejski, Ajzert, Marcinak, Szczepański, Kielak i wielu innych dużo na tym odcinku działali.”